KALEJDOSKOP.

KALEJDOSKOP

I. L. KACZKOWSKIEGO.

WARSZAWA,
W DRUKARNI S. ORGELBRANDA SYNÓW,
ulica Bednarska Nr. 20.

1873.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ

Варшава, 18 Сентября 1872 года.

O POSTĘPIE WIEDZY.

Prelekcja publiczna p. Fabiana de Drzykoń, D-ra weterynarji, rwizębji, kołowacizny literackiej, gastronomii i szyku salonowego.

Pieniądz to wiedza, a wiedza — to trafne spożytkowanie blagi.
Zasada tegoczesnych pozytywistów.

Szanowni Słuchacze!

Wiedza ludzka w bieżącym stuleciu, uczyniła tak olbrzymie i zadziwiające postępy, że jak ów rwisty potok z góry pędząc z łoskotem na dół, zabiera i unosi z sobą wszystko, co tylko spotyka po drodze. Również i wiedza ludzka ogarnęła wszyst-

ko i wszystkich, a skutkiem tego powstały niezliczone szeregi literatów, redaktorów, prelegentów, humorystów, artystów i t. p. którzy jak pieczarki na wiosnę, kiedy dobroczynne promienie światła ogrzeją kupy w zimie zamarłych śmieci, powstają do nowego życia; tak i oni w skutek postępu wiedzy, mnożą się do nieskończoności w mirjadach.

W starożytności i średnich wiekach, mówców, uczonych, artystów, filozofów, można policzyć na palcach, ze względu, iż wiedza była monopolem małej garstki, która w swej nienasyconej żądzy, usiłowała naukę wyczerpać do dna i dla tego poświęcała jej całe swe życie, a przecież nie cieszyła się jeszcze pożądanym skutkiem swych usiłowań.

Powodem tego była wyłączna samodzielność ich pracy, obok najnędzniejszych warunków bytu materjalnego, a owe męki tantalowe, na jakie skazywali się dobrowolnie mędrcy starego świata, w śledzeniu prawdy i odkrywaniu tajemnic przyrody, wynikały jedynie z braku metody.

Metoda jest wyłącznie zdobyczą naszego wieku, głównie epoki w której żyjemy. Za jej po-

średnictwem wynaleziono kopyto i maszynę na wszystko i do wszystkiego. Wiek nasz, szczyci się maszyną rachunkową, do wyrywania zębów, wciągania butów, czesania włosów, krajania chleba, rąbania cukru, a obok tego maszyną do robienia literatów, krytyków, humorystów, recenzentów, sprawozdawców. Redaktorowie zaś, jako niższorzędni lumenarze wychodzą z kopyta.

Maszyna jako wynik dzisiejszej wiedzy, będzie również przedmiotem moich prelekcji.

Tych kilka słów wstępnych pozwoliłem sobie nateraz, dla wyjaśnienia, ułatwienia i zrozumienia dalszych moich odczytów. Widzę na twarzach szanownych słuchaczy podziw i uwielbienie dla mojej erudycji i wymowy, których niewyczerpanym rezerwoarem jest moja osoba; oznaki przeto zadowolenia okazywane mi ze strony szanownych słuchaczy słusznie mi się należą, dowodząc tym sposobem wysokiej inteligencji dostojnych słuchaczy. (*Oklaski*). Wywięzując się przeto z mej strony, za okazywane mi względy przez szanownych słuchaczy, pragnę być szczerym dla nich i dla tego

muszę w kilku doraźnych słowach, skreślić pobudki i powody, jakie mnie skłoniły do wstąpienia na katedrę w mieście tutejszem.

Skutkiem wynalezionej metody, Warszawa stała się ogniskiem wiedzy, realnem *lumen mundi*. Literatów, poetów, fabrykantów cynicznych romansów, pamfletów, powiastek, krytyków, recenzentów, sprawozdawców, humorystów odgrzewających z starych kalendarzy koncepta i sprzedających je, jako najświeższy towar własnej produkcji, sztopferów nicujących stare niemieckie lub francuzkie komedje i dramata na swe własne oryginalne utwory dla sceny warszawskiej i t. p. powstały mirjady szeregów, a każdy z nich z powszechnem uznaniem. Prelegenci zaś, jak szarańcza zalegli wszystkie miejsca, tak dalece, że palca nie ma gdzie włożyć. Prelegują wszyscy o wszystkiem, a skoro który z nich wdzieje na siebie frak i wsadzi biały krawat i rękawiczki, najpopularniej przedstawia wszelkie najżywotniejsze kwestje, jaką jest niezaprzeczenie metoda pożywania pieczeni przy braku w ustach zębów.

Niechcąc pozbawić ludzkości korzystania ze światła mej erudycji i wymowy, a nie mogąc się docisnąć nigdzie w Warszawie, owej nawale prelegentów; zwróciłem się ku prowincji, która również w skutek metody i kopyta stanęła bardzo wysoko.

Dowodem wysokiej inteligencji parafjalnej jest ta okoliczność, że miasteczka liczące zaledwie po pare tysięcy mieszkańców, mają swe maskarady z trzema maskami których nikt nie poznaje, gazety z pietnastu prenumeratorami, których nikt nie czyta, Sokratesów redaktorów, braci bliźniaków o jednej główce korespondentów, a nawet Pacanów, gdzie dawniej ledwie kozy kuli, tam już wedle zdania w podobnych materjach nigdy nieomylnej Gazety Kieleckiej, wszystkich osłów kują.

Skoro zatem miasteczka prowincjonalne doszły tej perfekcji i doskonałości, słuszna zatem, aby obok tych wszystkich objawów swej parafjalnej wiedzy, miały również i swych własnych erudytów i prelegentów.

Rzucam przeto brzeg Wisły, bądź zdrowa niewdzięczna Warszawo! Prowincja niech ma to szczę-

ście podziwiać mą eruducję i wymowę! Owa prowincja ignorowana za to w Warszawie, że tak ogromny składa kontyngens, zwany powszechnie haraczem prenumeracyjnym, tylu rozlicznym pismom perjodycznem. W omnibusie ryżobrodego Mordki umieszczam cały rezerwoar mej wiedzy, usadzając się w nim i wyjeżdżam... ale dokąd?... Tu właśnie kulminacyjny punkt całej mej erudycji, spoczywającej wygodnie między dwiema wiązkami siana, a ubezpieczonej od deszczu zwykłą furmańską płachtą zawieszoną na obręczach. Zagłębiony w tych bezdennych ideach wpadam w utopje, badając tę tak żywotną kwestję, gdzie tu wynaleść godnych słuchaczy, tak znakomitego jak ja prelegenta.

Parafjalne znakomitości, lumenarze, dygnitarze obojga płci, cisną się do mej myśli jak pszczoły do ula, lub wrony na zimę do miasta. Każda z nich wzywa mnie do siebie, wydziera prawie z rąk ubiega się o ten zaszczyt, a ja palmę pierwszeństwa oddaję wam zacni słuchacze, jako tym, którzy sławę odziedziczoną od przodków, jak święty ogień

Znicza przechowując starannie pokoleniami, aż dotąd przetakami, sitami i garnkami własnych wyrobów rozwozicie po wszystkich targach i jarmarkach (*Rzęsiste oklaski*).

Wybór ten nie zawiódł mnie bynajmniej, licznie zebrani szanowni słuchacze, ich powszechne zadowolenie malujące się na klasycznych obliczach ogółu, jest dla mnie najwymowniejszą nagrodą, za które im serdecznie dziękuję. (*Zewsząd rzęsiste prawie frenetyczne oklaski*).

Wywzajemniając się szanownym słuchaczom, za ich łaskawe względy i protegowanie domorosłych talentów i erudytów, oraz za ten podziw i uwielbienie, ciągle i jednomyślnie okazywane dla mojéj erudycji i wymowy, nie będąc blagierem jak inni moi koledzy prelegenci i nienaśladując ich bynajmniej w tym względzie, starając się w tej materji jako pozytywista być oryginalnym, odsłaniam wam rzeczywistą, najpozytywniejszą prawdę.

Już poprzednio nadmieniłem, że metoda dała początek kopytu. Udoskonalenie kopyta, ujawniło się w maszynach, które nie są niczém więcej jak

inteligentnym kopytem. Jako dziecko bieżącego stólecia, postarałem się o owo inteligentne kopyto, przy pomocy którego niepotrzebowałem do nabycia erudycji, zmarnować tyle czasu, co Arystoteles, Lejbnitz lub Spinoza. Wszyscy ci, i im podobni nie brali za podstawę, tej niczem nie zbitej prawdy która była im zupełnie nawet obcą, przekraczała ich wiadomości, pojęcia, rozum, naukę, że czas to pieniądz! Pieniądz zaś, sam przez się w jakiej niebądź postaci, byle tylko miał kurs w kraju, nie tylko jest wyobraźnikiem ale spotęgowanym ideałem prawdy, najsubtelniejszym jej ekstraktem, ową niedocieczoną siłą, nadającą ruch i przyczynowość całemu materjalnemu i uduchowionemu światu.

Arystoteles wprawdzie instyktowo, lecz nie zupełnie rozumowo pojmował tę prawdę i jego entelechja, nie jestto nic innego tylko pieniądz, którego właściwe pojęcie dopiero nasz wiek rozwinął tak dokładnie i systematycznie. Wedle tej teorji, każdy tak w ogóle jako i szczególe uważanym jest za największego zbrodniarza ludzkości, lub wprost

djotę, kto nie zdoła nie tylko czasu, ale własnej swej osoby z wszelkimi jej zewnętrznymi i wewnętrznymi przymiotami ciała i duszy zamienić na kapitał, najzyskowniejszą przynoszący rentę.

Jako człowiek postępowy, niosący sztandar pozytywizmu w ręku, miasto kija bilardowego jako godła naszych idealistów, pragnąc spełnić posłannictwo wieku co najrychlej, czyli krótko mówiąc; aby zrobić pieniądze, będę wam prawił za pośrednictwem mego kopyta o wszystkich gałęziach wiedzy. Trzymając się ściśle mego programu, będę miał popularne wykłady o astronomii i huzarskiej pieczeni, wojnie trojańskiej i stawianiu baniek, związku hanzeatyckim i układaniu koków, peplony lub turniury w kształcie terlicy lub siodła zwyczajnego; w sposób przystępny i zrozumiały dla całego ogółu.

Jeśli z kolei rzeczy, wypadnie mi nieraz powoływać się na powagę starszych autorów, nie zrażajcie się tem bynajmniej. Nabyłem ja potrzebnej w tym względzie wprawy, od innych mych kolegów prelegentów, mających kolosalne w własnem

przekonaniu uznanie, jakto i gdzie za pomocą kopyta zaczerpnąć, a złowione w ten sposób zdanie jak należy przeżuć, odgrzać, odsmażyć, przydrylować, przefiltrować, przyłatać, przysztukować a w razie potrzeby przenicować lub zupełnie przekręcić. Moja powaga naukowa, powszechne uznanie, stopnie i tytuły wydrukowane na afiszach i biletach, których u mnie zawsze znaczny zapas się znajduje upoważniają mnie do tych manipulacji.

Na tem kończymy dzisiejszy odczyt, zapraszając szanownych słuchaczy na szereg następnych. (*Grzmot oklasków i liczne przywołania*).

DYPLOMATYCZNO-SOCJALNE KONFERENCJE

W KNAJPIE U JASIA.

OBRAZEK ZDJĘTY ŻYWCEM Z NATURY.

— Dobry wieczór rejentowi. Jakżeż tam zdróweczko jego? Dawnośmy się niewidzieli aż wczoraj, co prawda.

— Pomaleńku—zdałoby się lepiej — ale jak na te ciężkie czasy, to jakoś Bogu dzięki wystarczy. A asesor?

— Ja, jakoś czuję się niedyspozyt po wczorajszym. Właśnie wyszedłem z biura, aby wstąpić na hajpkę do Jasia.

— Najlepsze remedjum — klin klinem — to moja maksyma—i dla tego Bogu dzięki za wsze jestem frisz.

— Ma się rozumieć, że to środek zawsze lepszy od wszelkiej łacińskiej kuchni. Ale jak uważam, to on musi djablo fabrykować te wina, bo zaraz po kilku lampkach idzie do głowy, a potem gorączka.

— Co też asesor wygadujesz! Wino u Jasia to prawdziwe *lacrima christi*. Nie mówię u żydów, lura fabrykowana, po której głowa boli, gorączka, a w końcu pedogra, czego właśnie nie ma u Jasia. Znam ja nie od dzisiaj jego piwnicę i trzymam się zawsze ostro. Prawda, ma ono od niejakiegoś czasu niepotrzebny pieprzyk, ale to skutkiem epidemji winnych jagód, jaka panuje w Węgrzech od lat kilku, nie zaś aby go Jaś, Boże zachowaj, miał fabrykować. To uczciwa dusza — gdyby to kto inny, prędzejbym dał wiarę—ale on? nie!—Grzech nawet coś podobnego pomyśleć.

Tak rozmawiając przeszli rynek i weszli do narożnego domu, na którym u żelaznego pręta, za-

wieszonem było winne grono, a nade drzwiami brudna deska z wypłowiałym napisem: *Handel win i korzeni.*

Wewnętrzne urządzenie owego handlu, nie różni się w niczem od wszystkich mu podobnych szynkowni na prowincji. Jestto zwyczajna knajpa, składająca się z dwóch izb ciemnych, zawilgoconych, pełnych kwaśnej woni i zaduchu jak w gorzelnianej izbie fermentacyjnej, oknami zakratowanemi jak w więzieniu, podłogą zgniłą, dziurawą, wykoszlawioną, pełną brudu i błota. Umeblowana stolikami i najróżnorodniejszemi krzesełkami, ale koniecznie odrapanemi dla harmonii; z rozwieszonymi po ścianach bohomazami upstrzonymi od much, stanowią komfort knajpowy.

Również i knajpa Jasia (pod tem nazwiskiem znano go powszechnie tak w mieście jako i odległych okolicach) brudna, wilgotna i cuchnąca jak wszystkie jej rodzone siostry, była stekiem miejscowych i okolicznych mieszkańców. W niej koncentrowały się, nietylko wszystkie miejscowe interesa, ale ważyły się nawet losy Europy, — całego świata, choć

podstawą tych kombinacji socjalno-politycznych, były jedynie naturalne języki obecnych, funkcjonujące za pośrednictwem piwnicy Jasia, żyjącej w ścisłej i nierozdzielnej przyjaźni i przymierzu z studnią podwórzową i lamusem Berka, jako głównego w tem mieście dzierżawcy dochodów propinacyjnych.

Asesor z rejentem wszedłszy, zastali tam kilkunastu mężczyzn zajętych żywą rozmową, przed każdym z nich różnej wielkości i kształtu szklanki lub kieliszki napełnione winem, bawarem, różnokolorową wódką, esencją ponczową i arakiem. Knajpa przeto Jasia przedstawia zasady socjalizmu a nie żadnej komuny.

Po wymienieniu wzajemnego dobry wieczór panu radcy, naczelnikowi, adjunktowi, dyrektorowi, prezesowi, sekretarzowi, sędziemu, wreszcie panu etc .. i etc. rejent zawołał.

— Jasiu, dwie hajpki wina! — i na ten głos czarodziejski, ukazała się ze sklepu wchodzącą z tacką w ręku, dwiema szklankami wina zastawioną; mała pękata, łysa, z kociemi zaropiałemi ślepkami,

krogulczym noskiem;—potulna, milcząca, w brudnym, wyszlichtanym i spłowiałym surducie figurka pana Jasia.

Zwykły dyskurs o pogodzie, polityce, ciężkich czasach, przeszedł do wiadomości miejscowych i z okolicy.

— Wiesz co rejencie — mówił w średnim wieku mężczyzna—na te długie wieczory, wartoby pomyśleć o teatrze amatorskim. Są dekoracje, mielibyśmy ładną rozrywkę, a i ubogimby się coś okroiło. Żebractwo tłumami włóczy się po ulicach, nastręcza przechodniom, nachodzi domy bezustanku. Bójcie się Boga, tu zima idzie, pomyślcie jak zaradzić złemu.

— To należy do rejenta, jako do prezesa.

— Jaka to bieda — odrzekł rejent — kiedy kto chce dowodzić o tem, czego nie rozumie. Znam ja dobrze przepisy i wiem, że żebractwo źle oddziaływa na moralność klasy niższej, i że pod płaszczykiem ubóstwa, zwykle ukrywa się próżniactwo, pijaństwo i t. p. wady i ułomności społeczne.

— Na co daleko szukać. U nas w czwartki większa część straganiarek i różnych siedziarek, porzucają swe zarobki, a w czasie odpustów i jarmarków, żony i matki niektórych rzemieślników i procederzystów ubierają się w łachmany, udają cierpiące, włóczą po żebraninie, a wyłudzoną w ten sposób jałmużnę zostawiają wspólnie z mężami i familją w szynkowniach.

— Prawda—święta prawda, sam na własne oczy widziałem to nieraz, nietylko ja, ale i każdy z naszych radców. Dla tego też cała nasza dobroczynna rada, nie wyłączając mnie jako prezesa, radzimy nadtem bardzo usilnie i logicznie, że to jest bardzo nie dobrze i nie ładnie z ich strony; ale my nie bociany, abyśmy świat mieli oczyszczać z gadów społecznych, tylko radcy od radzenia między sobą. Wreszcie głównie rada istnieje u nas dla tego, abyśmy mieli radców i prezesa, nie zaś by się tam o kogoś kłopotać, mając dosyć swych własnych domowych ambarasów w tych ciężkich czasach. Pracować za darmo, komuby się to chciało, a za piękne tytuły to i tak bardzo wiele radzimy, zwła-

szcza przy kieliszku, kiedy braknie dyskursu o czem lepszym. Wreszcie robota nie zając nie uciecze i doczeka się że przyjdzie taki, co niemając co lepszego do czynienia, będzie wzbogacał dziadów; ale co my, to tam o tem wcale nie myślemy. Nie za nas powstało i nie za nas zginie, a myśleć dopiero o zebraniu funduszów w tak ciężkich czasach, to prawie niepodobna.

— Chcącemu nie ma nic trudnego.

— Prawda!—Choćby dać i teatr amatorski, ale póki adjunkt nie każe mostu zreperować to by nikt nie przyjechał. Ja sam gdym jeździł na spis inwentarza, w jasny dzień małom karku nie skręcił.

— Nie wezmą djabli złego, gdy wiedzą że jego. Tak i rejent będzie żył, zdrowo z nami jadł i pił—odrzekł żartobliwie pięćdziesięcioletni łysy blondyn, w złotych okularach — a mnie przysłał obywatel dziesięć korcy kartofli i przyrzekł kilka siągów drzewa, prosząc o cierpliwość. — Trudnoć znowu, tak obywateli gnębić,—tydzień wcześniej lub później, zawsze się to zrobi i tak połata, aby było dobrze.

— Śliczny mi tydzień, toż jeszcze przed wielkanocą woda go zerwała, a już był dziurawy.

—Przypominam sobie.—Przysłał mi dwie fury siana, tłumacząc się, że nie może ludzi dostać. Później nastąpiły żniwa, ale teraz, dobrze że się o tem zgadało, poślę mu egzekucję o most, to sobie o siągach przypomni.

— Tak?!— To żeby adjunktowi było ciepło, to my mamy karki łamać po drogach?

— Przy boskiej pomocy nic wam nie będzie. Zjemy jeszcze z parę zajęcy i kilka kuropatw, za duszę nieboszczyka mostu, co mi obywatel przyśle w dodatku na św. Seweryna jako wiązarek na imieniny. Szarwarkiem się to z wiosny jako tako połata i będzie wilk syty i baran cały, bo most będzie mostem jak był; kiepski wprawdzie, ale to nic nie szkodzi, skoro ja będę miał siano, kartofle, drzewo i w dodatku zwierzynę na imieniny, o którą u nas w mieście dosyć trudno. Panowie również skorzystacie na tem, gdy zjecie na imieninach po kawałku zająca lub kuropatwy a może i sarny, na które was zawczasu zapraszam.

Zaśmiali się wszyscy chórem i prawie jednozgodnie powtórzyli:

— Ach! — to projekt prawdziwie meternichowski! — Niech żyje nasz poczciwy adjunkt! — Tu drugi Kopernik! — Istny Tajlerand!

— Za pozwoleniem moi panowie — przerwał rejent — proszę o głos!

— Słuchamy!! — Słuchamy!!

— Za tak piękną inwencją — adjunkt każe dać flakonik *purum hungaricum*. My zaś w anti-imieninach, spełnimy zdrowie anti-solenizanta, oraz szanownej jejmość dobrodziejki, niezapominając godnej konsolacji, à konto owego zająca, kuropatw i spodziewanej sarny.

— Skoro taka zapadła decyzja *in pleno*, zwłaszcza jednomyślnością głosów — Jasiu! flakonik *purum hungaricum*, wedle uznania rejenta.

W tej chwili podał Jaś, półgarncówkę wina wraz z kilkoma kieliszkami. Wniesiono toast za zdrowie fundatora, a jeden z obecnych rzekł:

— Słyszeliście też państwo o wypadku, jaki miał w tym roku u wód zagranicą, radca z Łodzi?

— Co radca złodziej? — Za pozwoleniem, gotów jestem za podobną potwarz i obelgę, jako radca w imieniu wszystkich *radców panów radców*, podać zbiorową skargę do sądu.

— Ale radca, z miasta fabrycznego Łodzi.

— To proszę tłumaczyć się bez żadnych alegorji, gdyż za kalembury, trzeba nadstawić własnej skóry. — Bo i któregoż to z nas radców nie obrazi owa niedelikatność jaka od czasów Bałuckiego, z wielkim zgorszeniem ma miejsce. A to panie dzisiaj, pierwszy lepszy siada sobie na jakiego radcę, jak na łysą kobyłę i wyjeżdża na nim jak Filip z Konopi. Niby to sami radcy na świecie?

— Skończ radca, a pan opowiedz ów wypadek.

— Jako prowadzący interesa propinacji, stanowiącej własność ogółu mieszkańców, wziął od jednego z przedsiębiorców pewne kwantum, za które przyrzekł mu najsolenniej wypuścić półczopowe z wolnej ręki. Tymczasem poprzednik zmiarkowawszy czem to pachnie, podwoił dozę i pozostał nadal. Ubezpieczywszy w ten sposób własność ogółu mieszkańców, wyjechał za granicę; gdzie oko w oko spotkał się z zawiedzionym kandydatem, któ-

ry go zaskarżył sądownie, o zwrot danych w tym interesie pieniędzy.

— Niech ich donder świśnie z podobną homeopatją.

— I w try miga odebrał co do gronia z procentami i kosztami.

— Coż asesor mówisz na tak krzyczącą niesprawiedliwość?

— A cóż mnie to może obchodzić?

— Niby to i asesor nie bierzesz rebochów?

— Ciekawym od kogo i za co?

— A ktoż to zręczniej i dokładniej umie wyinkwirować, jeśli nie asesor.

— Sprawą w instrukcji tak szczęśliwie kierować, pokąd str ona nie złoży piśmiennych dowodów.

— Mających kurs i wiarę publiczną nie tylko w kraju ale i za granicą.

— Aby temczasowie uwolnić go od kary dla braku dowodów.

— To zupełnie niewłaściwa interpretacja prawa, którą jurisprudencja zmienić powinna w ten

sposób: *„z powodu złożenia temczasowie w dostatecznej ilości wymaganych przez inkwirenta dowodów"*.

— Może gdzieindziej, ale nie u nas. Nasz sędzia ma dobry węch zwietrzy sprawę od razu, lepiej niż kurlandzki ogar grubego zwierza. Co najlepsze kąski sam jako prezydujący zabierze, a nam takie pozostawi ochłapy, na których chcąc się nieco pożywić, djablo pierwej zęby zabolą.

— To prawda. Wyborny z niego jurysta.

— Digesta, pandekta—nowelle, zna niemal na palcach.

— Szczególniej gdzie napisano: *„nie będziesz brał, nie będziesz miał;— nie będziesz kradł, nie będziesz jadł."*

— Niech ich tam kaczki zdepczą i z wodami zagranicznemi.

— Nie głupim ja tam jechać do nich.

— Gotowiby człowieka na sztuki rozerwać.

— Lepiej nam siedzieć u Jasia na hungaricum, niźli u wód zagranicą, być szarpanym od żydów.

— A że ja wody nawet w bucie nienawidzę, nie dopiero w brzuchu—mówił rejent— zatem Jasiu! flakonik tego samego, napraw tutaj!

Podobne gawędki przeciągnęły się długo w noc, za nim pijani wytoczyli się do domów przespać się nieco, aby nazajutrz zebrać się znowu tutaj w tym samym celu co i zawsze.

IDEAŁY I RZECZYWISTOŚĆ.

Szczęścia! — szczęścia! — każdy woła,
I do szczęścia każdy wzdycha;
I ku szczęściu wszystko zgoła,
W ciągu życia się uśmiecha.

Tak w dzień ślubu, gdy na wieży
Serce dzwonu w spiż uderzy;
Biegną młodzi nowożeńce
Do świątyni spoić ręce.

Ja — zaledwie że z dziecięcia,
W młodociane wszedłem lata;
Biegłem otwarłszy objęcia,
Szukać szczęścia pośród świata.

Świetne śniłem sobie losy,
W fantastycznej wyobraźni;
Nad mą głową brzmiały głosy,
I miłości . . . . i przyjaźni.

Ten głos żądze w piersi wlewał,
Na głos serce biło w łonie;
Ów głos z światem łączył dłonie,
Bom dojść szczęścia się spodziewał.

Bo miło z sercem bijącem,
Przyjacielską dłoń uścisnąć;
I w objęciu pałającem,
U kochanki ust zawisnąć.

Niewiedziałem, że u ludzi
Przyjaźń — miłość — wiara — cnota;
Cześć — szacunek wtenczas wzbudzi
Gdy je w blask przystroisz złota.

U nich serca trzeba szukać,
Nie piersiami natchnionemi;
Trzeba do serc ludzi pukać
Bryłą złota . . . . prochem ziemi!!..

Więc brzemiennym złota worem,
Krwawym ojców moich zbiorem;

Skoro tylko zabrzęczałem,
Pośród szczęścia się ujrzałem.

Przyjaciele i kochanki,
Ci anioły, te niebianki;
Młode — ufne — czułe roje,
Otoczyły młodość moję.

Ja słuchałem. W moim uchu,
Brzmiały tkliwe ich wyznania;
Wyrzeczone w pochlebstw duchu,
I przyjaźni i kochania.

Niewierzcie im! . . . Ich uściski,
To są modre kręgi węża;
Kiedy z jadem do kołyski
Biegnie — pierści enie wypręża.

Palony pragnienia jadem,
Dziecię pocałunkiem draśnie;
Krew wyssie . . . na skroniu bladem,
Sam śród woni . . . blasku zaśnie.

. . . .

. . . .

Oto widzisz: pośród koła
Z uśmiechem wdziękiem anioła

Wita mnie oko dziewicy,
Świetli serce w jej źrenicy.
Patrz! — jej lica jako płoną.
Patrz! — na białą pierś wzniesioną,
Jak westchnieniem gra powoli;
Jednak ledwie dłonie drżące,
Przy sercu złożyć dozwoli.
. . . .

Och! udana to prostota!
O niewierz w miłość kobiety!!
Myśl jej wiecznie w blasku tonie.
Jak księżyc piętrzy wód grzbiety,
Jak kruszec ściąga pioruny;
Jak magnes ciągną bieguny,
Tak i ona chciwe dłonie
Ściąga;... gdzie wabi blask złota.

Ona cnotę — serce młode,
Za zimne złoto przeleje;
Dlań poświęci swe nadzieje,
Miłość, młodość i swobodę.
Niech trup złotem jej zabrzęczy
Sercem, czuciem go uwieńczy
I pieszczotami obsypie.

Tak zmarłego w hucznej stypie,
Chwalą chciwe bogactw sługi;
Lecz gdy rozłamią pieczęcie,
I gdy ujrzą w testamencie;
W miejscu hojnych darów długi,
Wtenczas przekleństw grad wyzioną;
Na nadzieję zawiedzioną.

Tak wędrowiec błędnym okiem,
Oskoczony w lesie mrokiem;
Szuka światła, gdzieby było.
Ha! — spostrzega . . . spieszy — blisko . . .
Lecz rozpierzchło się ognisko,
Stąpił nogą próchno tliło.

* *
*

Ciesz się piękna . . . Niedaleko,
Pośród lasów, po nad rzeką;
Co zielone brzegi myje,
Gdzie kraj jakby malowany,
Stoi dworzec murowany.

Tam to roskosz dla człowieka,
Bo w tym dworcu starzec żyje;
Jak zasięgniesz wzrokiem w koło,
Wszystko przed nim chyli czoło,
I rozkazu jego czeka.

On ma złoto . . . on bogaty . . .
Na służalcach błyszczą szaty,
Haftowane herbów znaki;
W sutych rzędach lśnią rumaki,
Pragniesz szczęścia?!.. On jest panem!...

Bież! — w objęciu młodocianem,
Sciskaj starca z lodu ciało;
By uczucie w niem zawrzało.

Lecz pamiętaj zalotnico!
Ogień zemsty w piersiach tleje,
Gwiazdy wspomnień mu przyświecą;
Łzą się gorzką oko zleje.

Och! jak wtenczas się ucieszę,
Gdy nad wami wzrok zawieszę;
I szyderczo cię powitam
I oczyma się zapytam:
Czemu łzy źrenica leje?
Czy zdradzone twe nadzieje ?
Czy nie błogie twoje mienie?
Czy złoto — perły — kamienie . . .
Co obsiały piersi śnieżne,
Dziś tak mowne — tak lubieżne;
Tłoczą je swoim ciężarem ?!...

* *
*

Z ócz piekielnym błysnę żarem,
Widząc męki co cię gniotą;
Jak szatan zawołam mściwy:
Cierpisz za mnie i za złoto,
Twem cierpieniem — jam szczęśliwy!...

POBYT W OSIEKU.

Obrazek schwytany na gorącym uczynku.

— Należy panu wiedzieć — mówił pan burmistrz słynnego w dziejach sądownictwa miasta Osieka — że ja jestem strasznie ciężko obczytany i wielki protektor literatów. Oprócz bowiem niezliczonych reskryptów pana adjunkta i bywszej komisji, z najnowszych publikacji czytałem: Barbarę Ubryk, Świat duchów, i studjuję jeden z najżywotniejszych dzisiaj dzienników, jakim jest Tygodnik Romansów i Powieści. Powiedz pan sam, czy nie trafny uczyniłem wybór?

— Nie mogę nic na to odpowiedzieć, nieznając żadnego z dzieł wymienionych.

— A to horrendum, podobna obojętność w interesie tegoczesnej literatury.

— Przyznaję się do mej niewiadomości.

— Dobrze, żem się też dowiedział o tem. Odtąd jako protektor literatury nadobnej, wyrokami skazywać będę na czytanie tych arcydzieł tegoczesnych, a ręczę że to będzie najskuteczniejszy środek zmniejszenia się liczby spraw karnych w mej jurisdykcji. Mimo jednakże tej lektury, przyznam się, że najwięcej skorzystałem ze znajomości pewnego filozofa, który czas jakiś bawił tutaj jako wolno najemny pisarz, regulując księgi ludności.

— Coż to za filozof regulujący księgi ludności?

— Nazwisko jego przepomniałem, ale to pamiętam doskonale, jak mówił, że człowiek przerobił się z małpy na świecie, o co go strasznie nasza podsędkowa krytykowała.

— Nie może być?

— Dalibóg prawda. Ci zaś, co to jeszcze ostatniej transmutacji nie przeszli, stanowią oddzielny gatunek ssących, zwanych pasorzytami społecznemi i żywią się wyłącznie rozliczną synekurą. Pewien zaś znakomity wiedeńczyk, miał arcyloicznie dowieść, że właściwa metamorfoza małpy to dopiero od barona się zaczyna, a co niżej to motłoch i śmieci. No proszę, a ja panie myślałem, że każ-

dy co tylko nosi czapkę lub kapelusz na głowie jest człowiekiem, a tu się pokazuje, że nie prawda.

— Coż mówił o burmistrzach, ów filozof?

— Że to jest oddzielna rasa ssących, której prototypem ma być rodzaj nader drapieżnych istot, zwanych powszechnie starostami grodowemi. Dziś, wspólnie z mamutami i mastodontami, zaginął zupełnie ten rodzaj, a miał to być tak żarłoczny ów starosta, że nie tylko ludzi, ich fortuny żywcem pożerał, ale największe zamki, połykał jak pigułki. Naturaliści twierdzą, że nasi grodowi starości daleko więcej pożarli zamków i gmachów, niż szwedzi w gruzy obrócili.

— Zatem pan, wedle tej definicji?...

— Ja zupełnie do tej kategorji nie należę, gdyż filozof wyraźnie oświadczył iż ja, Ildefons Wichura jako nieomylny sędzia w Osieku, gdzie kiedy ślusarz zawini, kowala wieszają; jestem wielką i znakomitą osobistością, niepochodzącą od żadnej małpy, ale legalnie zrodzony w związku małżeńskim z mego nieboszczyka ojca i nieżyjącej również matki. Co zaś do mojej żony, przyznam się panu, nie posiadałem w sobie tyle odwagi cywilnej, aby go się zapytać, azali już jest wyemancypowaną małpą, czy też nią zostanie dopiero po upływie kilkudziesięciu wieków.

— W jakiż to sposób pan rozumiesz?

— Żebym ja to rozumiał, to tego nie powiem, ale wynagradzając z mej strony, tak głęboką jego naukę podarowałem mu stary palton, bo rzeczywiście djable mu już filozofja łokciami na świat boży bez najmniejszego szyku wyglądała.

— Zatem pan jesteś protektorem nie tylko literatury nadobnej, ale również i . . .

— Nie koniec na tem. Jak go zacząłem protegować między naszą arystokracją, tak radca od szlachtuza podarowuł mu berlacze, a prezes tutejszej parafii starą szlafmycę. Tym sposobem z gruntu odrestaurowaliśmy filozofa od stóp do głów. My arystokracja lubimy protegować talenta, zwłaszcza gdy mamy widoki przeczytać swe nazwisko wydrukowane w jakim piśmie wychodzącem w Warszawie.

W trakcie tego, ukazała się nowa figura, niosąc sporą wiązkę rozmaitych papierów i korespondencji, podając je z całą atencją i zachowaniem stosownych formalności swemu przełożonemu.

— Patrz pan — mówił dalej—my nieomylny sędzia, nie mamy jednej chwili swobodnego czasu poświęcić się literaturze i filozofii, przed obowiązkami służby — i począł przeglądać podane papiery — wreszcie ozwał się:

— Nowa skarga na pana.

— Skąd i od kogo?

— Żona redaktora buletynow o stanie żołądków

parafjalnych dygnitarzy, obwinia pana o brak wychowania i należnej attencji małomiasteczkowym lumenarzom.

— Pod jakim względem?

— Że bawiąc w miejscu słynnem z narodzenia się bliźniaczków o jednej małej główce w pustej mózgownicy klerykała, spotykając na ulicy jej męża lub ją samą, nawet nie kiwnąłeś im głową. Jako obciążającą okoliczność przytacza, że niechcąc od razu oskarżać pana o tak ciężką zbrodnię, dyskursywe na dole skarżyła się przed panią sędziną, a pan mimo tego, jakby lekceważąc ich powagę nie kłaniałeś im się wcale.

— Sądzę, że pan żartujesz...

— Czytaj pan, jej własnoręczny podpis, a obok niego należne honory i tytuły: *wydawcowowa i redaktorowa.*

— Prawda, — ale jakim sposobem przyfastrzygowała do swego nazwiska podobne ogony.

— Bardzo naturalnym porządkiem. Z mocy aktu małżeństwa tak samo ona jest wydawcowową lub redaktorową, jak żona sekretarza, pisarza lub adjunkta, sekretarzową, pisarzową, adjunktową lub prezesową.

— Zatem wedle analogji pańskiego filozofa, jestto jeden z okazów małpy, który się jeszcze ostatecznie niewydoskonalił w człowieka.

— Złośliwy pan jesteś, a należy wiedzieć, że jej mąż to ma nie lada znaczenie, nie tylko jako posesor kilkunastu

tuzinów różnorodnych tytułów i parafjalnych godności, lecz...

— Nie zazdroszczę mu jego wielkości.

— Świeżo awansował na wydawcę. Wprawdzieć powszechnie mówią ciężko głupiego pamfletu i najgorszych tendencji; aleć zawsze tytuł brzmi pokaźnie i jakoś sztucznie mydli oczy wierzycielom.

— Życzę mu z mej strony, aby w dodatku został jeszcze choć subkolektorem, a najlepiej uczyni zostawszy propinatorem, bo do tego ma najwłaściwszą naukową kwalifikację.

— Powtarzam jeszcze raz, że złośliwy pan jesteś, a przy tak rozległych wpływach, jakie posiada nie tylko w swojej ale i sąsiednich parafjach; gdybyś pan chciał żyć z nim w dobrych stosunkach mógłby mu udzielić jakiej protekcji.

— Nigdy jak żyję nie trudziłem i nie myślę trudzić się, wynajdywaniem jakiejniebądź protekcji.

— Panie! — pan bredzisz w gorączce!! Nawet mój znajomy filozof twierdził, że za pośrednictwem protekcji biskupi brali infuły, pieczeniarze i lizusy starostwa, krzesła senatorskie, pieczęcie kanclerskie.

— I to było właśnie powodem wszelkich klęsk i nieszczęść społecznych. Biada bowiem takiemu społeczeństwu, które nie zapytuje się jednostek: co umiesz, lub do czego chcesz się sposobić, do czego masz wrodzone skłonności, gust, zamiłowanie, ale kto cię rodzi lub proteguje?

— Tak głęboko znowu nie jestem uczony, ale wiem, że gdybym miał protekcję, tobym został choć podsędkiem, a ręczę żebym potrafił lepiej brać i sądzić jak nie jeden sędzia.

— Sądzę, że pan przejęty zasadami znajomego sobie filozofa, nie uciekałbyś się do tej ostateczności, poniżającej całą ludzkość, którą zrodził zbytek, życie nad stan i chętka błyszczenia w świecie konwencjonalnym, jakie ostatnimi czasy owładnęły wszystkie sfery społeczeńskie.

— Mylisz się pan. Filozof przekonał mnie, że łapowe i protekcja, to nasze cnoty rodzinne, przekazane nam w puściźnie od przodków, które my z całą czcią religijną, jak niegdyś święty ogień Znicza pielęgnujemy jaknajsumienniej aż dotąd w sercach naszych. Czytałem na własne oczy w jego autentycznych dowodach, że w r. 1669 Olizar zerwał sejm za 600 złotych—Grodziński w r. 1690 toż samo uczynił wziąwszy kubany 600 talarów, a Piotr Kmita był jednym z najznakomitszych łapowników swego czasu.

Znowu pan Wichura, nasunąwszy na nos okulary z całą powagą biurową, jął przeglądać swe korespondencje, wreszcie zerwał się z krzesła i rzucił na ziemię papier, który trzymał w ręku.

— A niechże ich kaczki zdepczą — zawołał w największem oburzeniu — toć trzeba być osłem kompletnym, a nie adjunktem dozorcą miast, aby podobne brednie referować.

— Coż tam tak nadzwyczajnego?— spytałem zdziwiony.

— Patrz pan, przysłali mi monitorjum za to, że w mieście tutejszem, szerzy się złodziejstwo i nierząd publiczny.

— Ja w tem nie widzę nic zdrożnego.

— Nie widzisz pan nic zdrożnego? i ja dawniej nie widziałem, dopóki filozof nie przekonał mnie; że kradzież i prostytucja są naturalnym wynikiem tegoczesnego pozytywizmu.

— Panie, co pan mówisz? Słysząc te słowa z ust jego wypowiedziane z taką determinacją, nie tylko ja, ale każdy osądzi, że pan rzeczywiście bredzisz w gorączce, a pański filozof zbiegł wprost ze szpitala warjatów.

— Czytaj pan statystykę ludności a przekonasz się, że nie tylko daleko więcej na świecie jest kobiet niźli mężczyzn, ale co gorsza, że między niemi bardzo wiele takich, którym jedna i ta sama potrawa prędko się uprzykrzy. Słowem lubią ciągłe nowalijki spożywać kosztem drugich.

— Właśnie należy starać się, wyleczyć je z tej gastronomicznej słabości.

— Panie! — to nad moje siły. Nie tajno wreszcie nikomu, że cywilizacja powstaje w skutek naśladownictwa i urabiania się niższych warstw społeczeństwa, odpowiednio usposobieniu i duchowi wyżej nad niemi stojącym, tak pod

względem naukowym jako i majątkowym, czyli duchowym i materjalnym. Wszystko zatem idzie za przykładem z góry, a że panowie zaciągnąwszy dług w towarzystwie kredytowem, nie poczuwają się do moralnego obowiązku użycia go na cel właściwy, lecz marnują całe swe mienie na karty, nierząd, zbytki i t. p. orgje. Kobiety niedając się wyprzedzić w marnotrawstwie mężczyznom, swym kosztownym blichtrem rujnują do reszty zachwianą fortunę mężowską. Mając taki przykład z góry, coż dziwnego, że Bartek lub Maciek otwiera wytrychem zamki lub włamuje się przemocą do cudzej komory, skoro nie ma nietylko żadnej wsi do zastawienia w towarzystwie kredytowem, ale nawet tej edukacji, aby wiedział w jaki to sposób sprzedaje się kilkakrotnie zboże, wełnę lub okowitę; które oddawna zabrał komornik za wyrokiem sądowym. Za coż również obwiniać Kaśkę lub Maryśkę, że naśladując wielkie panie szukają możliwych środków aby wsadziły na siebie kosztowne suknie z powłóczystym ogonem, lub jaki przyprawny kołtun na głowę. Bardzo to łatwo zwierzchnikowi udzielać monitorja podwładnym, ale czy adjunkt zastanowił się nad pobudkami jakie skłoniły Bartka do owej kradzieży? — Może miał córkę na wydaniu, lub nadchodziły imieniny jego żony, spodziewał się sąsiadów w gościnę, a tu grosza nie było w domu. Nie tylko jak cię widzą tak cię piszą, ale sama przyzwoitość nakazuje odpowiednio wymaganiom tegoczesnym, przyjąć znajomych w gościnie, a jak

nie ma czem; nie hańbą ukraść, oszukać, przysiądz fałszywie dla kilku lub kilkunastu rubli, byle się tylko pokazać przed ludźmi. Kaśka zaś lub Baśka gdy włoży na siebie kosztowne szmaty, choć nabyte zaprzaniem wstydu niewieściego, jest pewną, że ją najpierwszy młodzik nie tylko uczci, uszanuje, ściśnie z gracją za rączkę, ale nawet starać się będzie o jej łaskawe względy.—Gdyby zaś nie miała tych przyborów na sobie, pierwszy lepszy szubrawiec strąciłby ją w kałużę błota, lub porzucił gdzie na najbliższym śmietniku. W obec zatem tak palących wymagań, dzisiejszej cywilizacji i postępu, ja mam stawać na przeszkodzie swą powagą sam jeden, skoro to przechodzi siły ogółu.

— Za nadto pan bierzesz ten reskrypt do serca. To zwykła forma biurowa.

— Znam ja formę doskonale i wiem co referent młody, niedoświadczony. Cały ten reskrypt przekonywa że adjunkt nie zna historji, zwyczajów i obyczajów miejscowych i ferował go dla jakichś zagórskich panów. Filozof mówił mi bowiem, że przy schyłku zeszłego stólecia, owa Belcia familjantka, mająca męża w znaczeniu, bogatszego od wielu udzielnych książąt, była kochanicą nie jednego z ambasadorów zagranicznych, bawiących w Warszawie, ale ja nie będąc dyplomatą nieznam się zupełnie na żadnych tajemnicach gabinetowych i pojmuję rzeczy na swój

prosty rozum. Albo owa hrabina mająca swój pałac w pobliżu Miodowej ulicy, której nazwisko wypadło mi z pamięci, co to była faworytą pułkownika cudzoziemskiego autoramentu. Nieprzypominasz pan sobie?

— Ja również zapomniałem w tej chwili.

— Mniejsza tam z niemi, zwłaszcza że każda z nich miała jakieś wyższe cele na widoku. Ona również z patryjotyzmu, z pułkownikiem utrzymywała miłosne schadzki. Dość, że gdy dzisiaj spotkają Baśkę lub Kaśkę włóczące się po nocy, to ja mam za to odpowiadać? Przecieć one nie mają odpowiednich salonów do przyjmowania kochanków gdzieby mogły z niemi naradzać się o dyplomacji, ani też żaden ambasador lub pułkownik do nich nie zajedzie. Nie mają odpowiednich funduszów na wyprawianie balów, rautów, służby coby im ułatwiały miłosne stosunki; cóż więc dziwnego, że się same na siebie starają biedaczki jak mogą? I adjunkt w reskrypcie nie zwraca na to uwagi, że zawsze sypią wedle stawu groblę.

— Jednakże, głosić podobne rzeczy, to zupełnie nie w porę. Możemy o tem wiedzieć jedynie dla tego, aby je jaknajstaranniej obwijać w bawełnę i postępowanie tych pań podnosić do ideału poświęcenia się dla sprawy ogólnej, a w każdym razie jeśli tego dokazać nie zdołamy, milczeć nam wypada.

— Tak, to ja będę odbierał monitorja bez bawełny i mam jeszcze milczeć w dodatku, kiedy mnie boli?

— Ależ krytyka tegoczesna potępi nas, ogłosi za renegatów, utrzymując że tym sposobem podajemy sami na siebie broń w ręce nieżyczliwych.

— Kłamstwo! bo właśnie mi powiedział filozof, że wszyscy wiedzą bardzo dobrze, co się u nas święci, a my ukrywając zbrodnie i występki naszych przodków, okrywając je jakąś aureolą cnoty, wspólnie z nimi stajemy się winnymi, utrzymując prostaczków niejako w matni niewiadomości. Historja powinna być epopeją prawdy, wiernym zwierciadłem opowiadanych przez siebie dziejów, a biada ludom, gdzie staje się kałużą fałszu, brudu i ściekiem magnackich intryg, pochlebstw, prywaty, jak to właśnie u nas ma miejsce.

— Jednakże pański filozof...

— A niech ich tam Bóg sekunduje z podobnymi reskryptami — i wyszedł zaalterowany z pokoju.

MAŁOMIASTECZKOWI DYGNITARZE.

WYJĄTEK Z PRZEPRUCHÓW MALARZA POKOJOWEGO

— Systemat i porządek — powtarzał zawsze pan rejent Bibuła, urzędujący przeszło, od lat trzydziestu — jest podstawą i duszą świata.

W poparciu tej prawdy, wedle przyjętego systematu, codziennie najregularniej około północy, porządnie pijany wracał do domu. Że zaś w życiu, każdy doznaje różnych przeciwności, zatem i on skutkiem tychże samych przeciwieństw, niecofnionych wyroków, nie raz był zmuszonym wcześniej powrócić jak zwykle, to mniejsza; lecz co najważniejsza nie zawsze pod dobrą datą i w różowym humorze.

Te nadzwyczajne wypadki, rejent godząc się z wolą opatrzności, nazywał ogórkowymi czasami, w których kupcy skarżą się na brak odbytu, rzemieślnicy na brak roboty, a on;—na brak interesów.

Było to właśnie w tym samym czasie, kiedy rejent w skutek winy ogórków przed dziesiątą wieczorem powrócił do domu, nietrzymając zwykłej próby Trallesa, a pani rejentowa korzystając z tego anormalnego usposobienia swego małżonka, poczęła mówić:

— Że też jegomość, ani na chwilę nie możesz się obejść, bez tego przeklętego Jasia. Choćby tu wypadł najpilniejszy interes w domu, to po ciebie posyłaj, wszystko napróżno.

— Ciekawy jestem, jaki interes o tej godzinie może mieć kto do mnie, chyba testament, a w takim wypadku wiedzą wszyscy bardzo dobrze, że jak mnie nie ma w domu, to jestem u Jasia. Niepotrzebuje przeto nikt czekać, chcąc mnie znaleść na pewno.

— Właśnie, że był tutaj ważniejszy jeszcze interes, niżeli wszystkie testamenta.

— Ciekawym bardzo, co może być ważniejszego od testamentu?

— Krętalski oświadczył się o naszą Pulcherkę.

— Wiem o tem od wczoraj.

— Jakto od wczoraj? Kiedy dopiero dzisiaj wieczorem się oświadczył.

— Mówię ci, że jeszcze wczorej u Jasia przy asesorze prosił mnie o jej rękę i ex re tego wysuszyliśmy parę flakoników. Owszem, nie mam nic przeciw temu, tylko mi pozwólcie trochę uregulować się w interesach.

Nazajutrz ranną jeszcze porą poszedł rejent regulować interesa do Jasia, który po wyjściu swego kundmana mówił do żony.

— Przekonaj się matko, Jaguleczko kochana, o talencie swego najdroższego Jańcia. Krycha rejentoska 8,927 złotych i groszy 17 zmazana z kretesem. Dom wartujący brat bratu z zamkniętemi oczyma 30,000, ja kupiłem za piętnaście, w dodatku sto holendrów porękawicznego dla niej, i pięć garncy węgra na litkup.

— Nie mów jeszcze hop, bo jak ona nieprzystanie; a to jej babizna.

— Ho, ho, ho! moja matko! rybko Jaguleczko! Jak przemówię do niej po holendersku, a pokażę jej sto dusiów obrączkowych na ręku, toby nie tylko kamienicę, ale sama siebie z córką nawet sprzedała. Dla tego też wolałem dać większy litkup i porękawiczne jak zwykle. Wreszcie oto się nie boję, wydają córkę za mąż, w domu święta golizna, a czy na ich chałupę siedzi kupiec za piecem?

Tegoż samego dnia wieczorem, rejent w obec licznie zgromadzonych świadków i znajomych, realizował należny mu litkup za sprzedany dom. W tem zacnem gronie znajdował się również i Jaś.

Po wypróżnieniu toastów, za zdrowie i szczęśliwe powodzenie w nowym domu, pan burmistrz przemówił:

— Panie Janie, bo już od dziś dnia nie Jasiu. Wszedłszy do zacnego grona, sławetnych obywateli miasta naszego, którym mam szczęście przewodniczyć. powinieneś się starać okazać godnym tego zaszczytu, nabywając rozmaite stopnie honorowe w służbie obywatelskiej. Człowiek nie samym chlebem powszednim żyć może, ale również starać się obowiązany karmić i duchowym pokarmem, jakiemi są godności i honory nie tylko parafjalne ale i ekonomiczne. Wkrótce nastąpi u nas elekcja na członków do dozoru kościelnego, deputacji kwaterniczej, ławników, propinacji, w szpitalu i t. p. Z powodu upłynionego trienium, również otwierają się wakanse na radców, na rogatkach z powodu kończącego się kontraktu o dzierżawę kopytkowego, targowego, jarmarcznego, mostowego, należy spodziewać się także wielkich reform. Słowem nadeszła ważna chwila, w której otwiera się obszerne pole do zyskania rozlicznych honorów. Wszystko to są nader zaszczytne godności jak panu wiadomo, co i obecni panowie wraz z panem adjunktem dozorcą miast, łaskawie potwierdzić raczą.

— A któżby śmiał temu przeczyć — przywtórzyli wszyscy.

— Staraj się więc pozyskać, przynajmniej choć jednę z tych honorowych posad, bacząc; że honory, dostojeństwa i zaszczyty, z ojca spływają na synów w najodleglejsze pokolenia, a ja ci pod słowem honoru, zapewniam

wszelką z mej strony protekcję. Że zaś obecnie, nie wakuje żadna honorowa posada i tak dalece są przepełnione, że każda liczy oprócz zwyczajnych, jeszcze po kilkudziesięciu drążkowych radców; wchodząc w słuszne domagania się naszych obywateli, utworzenia większej liczby honorów, odpowiednio liczbie kandydatów, utworzyłem dla nich nowe honorowe posady, to jest pełniących obowiązki radców, zastępców radców, obok tego podradców i wykwalifikowanych kandydatów na radców, członków i podczłonków. Nie chcąc cię jednakże panie Janie, w dniu tak uroczystym ominąć z honorem, z zasady, że w roku przyszłym ma być otworzoną u nas instytucja hodowli dzikich drzewek, dla obsadzania niemi traktów publicznych, mianuję cię przeto ja, jako prezydujący, radcą z głosem stanowczym w dyrekcji szkółki topolowej i naczelnikiem sekcji kasztanowych płonek, o których flance, pierwej się musimy postarać. Jestem aż nadto przekonany, że obecny pan adjunkt moją elekcję, jako gospodarza miasta, najlepiej znającego zdolności tutejszych obywateli, łaskawie potwierdzić raczy.

— Nie mam nic przeciw temu.

— Tym sposobem jesteś plenarnym radcą i naczelnikiem, bo ja tylko na pełniących obowiązki mianuję, a pan adjunkt in pleno.

Napisano niezwłocznie potrzebną nominację którą pan burmistrz własnoręcznie podpisał, pan adjunkt zaś

tylko podcyfrował, tłumacząc się że przy świecy pisząc za nadto wzrok sobie forsuje.

Pan Jan odbierając do ręki, świeżo nabyte honory, w dowód wdzięczności swym łaskawym protektorom wyniósł z piwnicy kilka butelek starego węgrzyna, własnoręcznie przed kilku dniami przez siebie sfabrykowanego, a wnosząc toast w górę, ze łzami w oczach przemówił:

— Czuję całą ważność przyjętych obowiązków służby publicznej, jakimi mnie łaskawe względy wielmożnego prezydenta i adjunkta dobrodzieja zaszczycić raczyły i starać się będę najusilniej, aby słabe moje zdolności podołać były w możności położonemu we mnie zaufaniu.

Koguty i zegar miejscowy oznajmiły północną porę, powoli wszyscy się rezeszli. Pan Jan zamknąwszy sklep, pełen zadowolenia mówił do żony.

— A co matko, Jaguleczko! Już nie jestem prostym zwyczajnym Jasiem, ale panem radcą i kasztanem sekcji naczelników, o których ma się prezydent postarać, a ty panią radczynią i kasztanową wszystkich naczelnikowych. Trzeba abyś sobie wzięła na kredyt w magazynie jaki kapelusz z piórem i czepek z czerwonemi wstążkami, niech wszyscy wiedzą że ja radca, a ty radczyni.

— Po cóż mam brać na kredyt, kiedy za gotówkę taniej dostanę.

— Fe! podobne wyrachowania mają tylko kupcy a nie radcy. Radczyni powinna brać na kredyt i nie płacić.

Przyjdą się upominać o dług, kazać odpowiedzieć przez sługę: „przyjdź później“ — jak znowu przyjdzie, taż sama sługa odpowiadać powinna: pani śpi — zajęta — ma gości i t. p. Każdy w ogóle handlujący powinien się cieszyć z tego, gdy my radcy bierzemy od niego na kredyt i niepłaciemy, bo tym sposobem, my arystokracja protegujemy ich. Tobie należy również tak postępować zostawszy radczynią, niechcąc przynieść sromu swym koleżankom.

— Ja tam tak niepotrafię.

— Nie bój się wprawisz się po trochu, wreszcie nauczysz się od drugich. Nauka i dobry przykład nigdy w las nie idą. Poczciwy prezydent obiecał mnie zrobić ławnikiem, naczelnikiem kwaterunkowym. W propinacji plenipotentura, w dozorze kościelnym członkostwo, na rogatce jakie prezesostwo przy szlabanie, lub radcostwo kopytkowe, wszystko się do mnie na raz uśmiecha i wszystko jakby na mnie jednego oczekiwało. O adjunkcie muszę pamiętać i starać się aby mi całe nazwisko dopisał, do swej pierwszej litery, bo to te honory, to wcale nie zła gratka, wszędzie można na nich coś urwać, coś uskubnąć, coś obliznąć lub utargować, a zawsze puścizna honoru spłynie na synów w najodleglejsze pokolenia, jak mówił prezydent i prezes szkółki topolowej i kasztanów. A wy chłopcy nie stać — spać i jutro z rana do roboty — honory dla mnie i dla mojej żony, a dla was mores mazgaje.

WIECZÓR U PANA RADCY

Z GORĄCĄ KOLACYJKĄ.

— Jak widzę od samego rana, pracujesz nad interesami redakcji — mówiła pani radczyni, wchodząc do swego małżonka wielkiego redaktora małego miasteczka, zajętego właśnie w biurze redakcji układaniem i markowaniem kilkunastu talij kart francuskich.

— Tą razą przeciwnie. Zajmuję się interesami familijnemi, bo człowiek nie samym chlebem duchowym żyć może i dla tego wypada nam dać wieczór z gorącą kolacyjką.

— Skoro tak powszechnie zalecają oszczędność, czy gorącą kolację, nie nazwą zbytkiem.

— W dzisiejszych czasach na byle herbatkę gości nie złowisz, a na plewy już i wróble nie łapią się oddawna. Że zaś, i ja również pragnę być oszczędnym, aby jak to mówią koniec z końcem związać, żeby nie dostać się w kieszeń żydowską lub nawet i nie żydowską, w której ma być równie nie dobrze jak w chłopskiej łapie, umyśliłem dać wieczór proszony z gorącą kolacyjką.

— Ale z tą gotowaną kolacją, to tyle subjekcji i dużo kosztuje.

— Moja Kasiu, pieczone gołąbki nie idą już do gąbki, a bez pracy nic dziś nie przychodzi. Czasy się pogorszyły, dochody upadły, z redakcji nie ma nic, dom należy utrzymywać na właściwej stopie mym godnościom, honorom, tytułom, by nas jako tako, choć na pozór uważano; a tu Czarny z wyrokiem następuje na pięty i lada dzień może przysłać komornika, od którego wizyty jedynie proszony wieczorek z gorącą kolacyjką, może nas uratować.

— Jakim sposobem?

— Patrz przygotowałem klapy. Jak usiądziemy zwykłym porządkiem przy zielonych stolikach, a na mnie w lancu przyjdzie bank z kolei, poproszę cię byś mi na szczęście talją zebrała, a ty nałożysz nieznacznie na wierzch, ot taką jednę i od razu koszta gorącej kolacyjki zostaną pokryte wraz z winem. Jak parę razy poprobuję w ten sposób twego szczęścia, spłaci się Czarnego z procentami,

kosztami i zyska zarazem nowy kredyt, aż do przyszłego znowu wieczoru z kolacją i szampanem.

— Dajże mi te klapy, abym je miała pod ręką na wieczór.

— Służę ci duszko. Przytem na wieczorze będzie sposobność zaprojektować koncert amatorski na ubogich, z którego jako prezes domu przytułku, również coś obliznę.

— My szczególniej oboje powinniśmy protegować wszelkie cele dobroczynne, bo oprócz korzyści robią nam wielkie uważanie.—Ale skąd wziąść amatorów?

— Nasz utalentowany tenor, za cygaro i porcję pieczeni, nie tylko mi nie odmówi, ale sam zajmie się koncertem, złoży komplecik—ty zagrasz walczyka.....

— Na mnie nic nie rachuj.

— Ale moja Kasiu niewymawiaj się, a jak ci wyrżnę artykuł po koncercie; to się aż skichasz z radości, jak go przeczytasz.

— Co ty wygadujesz?

— Jako wielki redaktor małego miasteczka, muszę się starać być jowialnym w swych wyrażeniach. Zawczasu należy mi przygotować odę na pochwałę dam dobroczynnych naszego miasta i okolicy. Szkoda, żem dał dymisją pannie Piwonii, bo ona zgrabnie pisze sentymentalne wierszyki. Kazałbym jej dorobić łeb i ogon i byłby referat gotowy ody; gdyż ja przyznam się, że tylko posiadam talent

francusko-polski do robienia wierszy. Jak mi to łatwo idzie, posłuchaj:

Chociaż każdy na mnie criez,
Ja jednak układam plije;
Bo skoro ma femme,
Mówi, że rozum mam:
Żaden succes mauvais,
Nie złapie mnie za głowę.

Ten wiersz dla Chourinerów niech będzie nauką,
Jaki mają znać mores przed radcy peruką.

Ale jak tylko bez francuzczyzny, tak już nie mogę— ani rusz, nie idzie dalej. Przymiot ten właśnie cechuje nas dygnitarzy, ale że właśnie my nic więcej oprócz Kurjera Codziennego nie czytamy, nie dziw przeto, że nikt nie rozumie tych piękności.

— Ja sama rzeczywiście, pojąć nie mogę, dla czego wyśmiewają twoje francusko-polskie poezje.

— Zazdrość — zazdrość, brak nauki, ukształcenia, poczucia piękna prawdziwej poezji. To są skutki owej w oczach zawiści lub zyzu, w układzie nieładu, w poruszeniach ruchliwości, w ubiorze nieschludności, z których powstaje owa kolosalna odwaga, podobnie misterne perełki mego genjuszu, strącać z piedestału wielkości.

— To prawda, że te straszydła jak ich słusznie nazwał nasz radca ziemiański Bronowłoka, Robert-macairami lub Chourinerami, są prawdziwą plagą naszych dystyngo-

wanych sosjet. Człowiek musi się lękać własnego cieniu, aby go w jakim piśmie gdzie nie oszkalowali.

— Tempora mutantur, a głównie z winy tych ambitnych ludzi, co to w ambicji niezaspokojeni, którym ani wyższość umysłu, ani elastyczne plecy, ani delikatny słuch lub charakter osobisty niepozwalają wznieść się nad poziom. Szaleńcy z swą ambicją, nie mówię przeciw komu innemu, ale względem mnie, posesorowi tylu honorowych tytułów, które zdobywałem poczynając od pańskich przedpokojów aż do kozła ich karety. Z uwagi na me zasługi wszyscy ci, co nie umieją ich uwzględnić, stają się pośmiewiskiem ludzi; zostają odepchnięci od zdrowej i czerstwej części społecznej, bo opatrzność dając im chęci, obdarzyła ich tak małym umysłem, że nieumieją uznać wartości nie tylko wielkiego redaktora małego miasteczka, ale nawet jego pieczeniarzy. Wreszcie nie warto o nich mówić, bo mi psują humór i sprowadzają niestrawność żołądka, stanowiącego całą mą wewnętrzną wartość. Wracając zatem do mego poematu, pod tytułem: L'amant w tarapacie, przyznaję, że myśl do napisania tej poetycznej perełki, powziąłem w czasie przedstawienia, pełnego zalet dramaciku Korzeniowskiego: Okno na pierwszem piętrze.

— Ach, ileż tam autor w szczupłych ramach pomieścił uczuć, prawdy wziętej z życia, tyle nauki, niezaprawionej żółcią dla słuchających.

— Tyle tylko niedoścignąłem nieporównanego wzoru, że mego L'amanta, mąż zamiast pod kołdrą u swej żony, to w ogrodzie złapał za głowę. Gdyby tak pod kołdrą lub pierzyną, byłoby zupełnie à la Korzeniowski.

— Przecież Korzeniowski, nic podobnego nie napisał.

— Bo hrabia Adam, czyli mąż;—przeszkodził kapitanowi, który wlazł do sypialnego pokoju jego żony, o godzinie dwunastej w nocy, i nie zdążył się jeszcze rozebrać.

— Ale rozwiązanie przyznam nieszczególne. Hrabina chce być nałożnicą u swego męża, byle jej przebaczył. Ha, ha, ha jakie to śmieszne i jak trywjalnie wygląda?—Gdybym ja była na jej miejscu.

— To cóżbyś zrobiła?

—Poszłabym za kapitanem, jako za młodszym i przystojniejszym od męża.

— Oknem?

— Ale skąd? —Drzwiami.

— Kiedy tam stał Jakób z kozakami—i jakby owe solenne batogi przeznaczone dla kapitana, przylepił hrabinej; byłby autor obraził na siebie całą arystokrację, czego właśnie tym sposobem uniknął.

— Ta scena z Adelcią również nie naturalna, naciągnięta. Ktoż widział, aby dama wyższego świata, z szykiem salonowym, preferowała dzieci nad kochanka?!

— To jest licentia poetica, której i ja również użyłem, mówiąc:

Je ne pense plus à aucune femme.

I cudzym żonom pokój dam.

Lecz skoro te ślepe krety, nie umieją czuć tych piękności, Długi musi dorobić odę, bo on słyszę jak się upije, śliczne krakowiaki składa; a jako pomocnik redaktora, powinien dorabiać to wszystko, co mu wskazanem zostanie.

— Czy on tylko potrafi?

— Powiadam ci, jak się upije, robi nie złe krakowiaki; jak ten np.

Na świętego Filipa,
Zakwitnęła lipa;
Co gdy widział zając,
Skakał podrygając.

Czego tu brakuje? Jest sens, kadencja, drzewa, zwierzęta, cały skarb jafęcki, czyli indo-europejski, choć ręczę nie czytał ani *słówka o krakowiakach.* Talent, talent znać wrodzony, a jeśli nie ma wprawy do ody, niech wyrżnie na rachunek wydawnictwa z kilka szklanek ponczu, sznapy co się zmieści, a jak się spije jak bela; to wystrychnie taką odę lub balladę, że niech się Kant schowa ze swoją filozofją.

WALNY JARMARK NA GĘSI.

(Obrazek z teki pewnego turysty).

W monotonnem życiu małomiasteczkowych mieszkańców, bywają pewne epoki perjodycznie objawiające się, w których miejscowość ta, przebudza się z letargu, napełnia różnorodną publicznością i zamienia nie jako w chaos ogólny, pełen wrzawy, hałasu i rumoru.

Podobne chwile zdarzają się i w znanem nam miasteczku w początkach Listopada, głośnem w dziejach z walnego jarmarku na gęsi, jaki tutaj corocznie odbywa się w tym czasie i trwa zwykle dni kilka.

Dla ułowienia pulchnej, świętomarcińskiej gąski, nie tylko z okolicy, ale i z dalszych stron, ciągną licznie różnej rasy, kundysy, wilczki w baraniej skórze, murmurki, lisy farbowane na najrozmaitsze kolory, koty, rysie, niedźwie-

dzie, a nawet lwy i malpy. Obok tych, spotkasz obficie ulepszonej rasy osłów, różnej krwi baranów, poprawnych gawronów, sroki, jastrzębie i t. p. a całą tę faunę jarmarczną, dopełniają korespondenci, recenzenci i różni sprawozdawcy, którzy pod ogólnem mianem „stały prenumerator“ wypełniają puste ramy, czczych i jałowych dzienników.

Wszystkie te jednakże okazy zoologiczne, przybywające na jarmark dla łowienia gąsek, przybrane są w kostium pochodzący z substancji skóry człowieczej, a tak dokładnie wyrobiony, że żadna z masek bywa w nim nie poznaną, chyba tylko w razie jakiejś nadzwyczajnej ewentualności, co nie pochodzi bynajmniej z winy kostiumera, ile raczej wewnętrznego organizmu zamaskowanego zwierzą.

Korzystając z tego perjodu bekowiska, rejent Bibuła również szczwany lis, z rodzaju morengowatych marmurków, zamierzył takowy zużytkować na doprowadzenie swych filantropijnych celów do skutku. Jakoż, pierwszego dnia urządził koncert amatorski, drugiego loterję fantową połączoną z balem na ubogich, w końcu zaś jako niespodziankę teatr amatorski.

W teatrze przedstawiano Mirandolinę. Rolę Anglika przyjął na siebic sam pan rejent—Mirandolinę, jego córka —Franciszka przyszły zięć państwa rejentostwa p. Krętalski mecenas tutejszy, Henryka urzędowy świadek kancelarji ziemiańskiej i komorników sądowych: sama zaś pani re-

jentowa nie szczędząc swych usług dla dobra cierpiącej ludzkości, sprzedawała w kasie teatralnej bilety.

Tak więc kapłani miejscowej Temidy, przetranslokowali się do świątyni Melpomeny, zaimprowizowanej na prędce w stajni pana rejenta.

Po widowisku liczne grono spektatorów, zebrało się zwykłym porządkiem w knajpie u Jasia, gdzie następne toczyły się rozmowy.

— A niechże ją też djabli sekundują, jak bestja pieknie udawała, to rycht mości dobrodzieju, jak druga Leduchowska nieprzymierzając.

— Masz racją panie Kaźmierzu. Pamiętam mosanie, turku łysy byku, kiedym jeszcze był podporucznikiem u szaserów, poszedłem do teatru i Leduchowska akurat to samo udawała. Ale tamta leżała w trumnie i udawała umarłą, a nieboszczyk Żółkowski co grał tego samego, co dzisiaj Krętalski, nasypał jej w nos tabaki i ona zaczęła kichać, niby po śmierci. Co było śmiechu powiadam wam mosanie, turku łysy byku, że jak sobie przypomnę, to mi się dziś jeszcze śmiać chce, takie to było dowcipne.

— A czemuż to oni i dzisiaj tego niepokazywali, kiedy to takie piekne mości dobrodzieju.

— Ale bo to widzisz panie Kaźmierzu, mosanie turku łysy byku, że co warszawski teatr to znowu nie tutejszy. Tu, ani takich dekoracji, ani lampjonów, pająków, muzyki, miejsca, maszynerji, żeby się to tak udało. Gdzież znaj-

dziesz wreszcie, turku łysy byku, drugiego Żółkowskiego, coby potrafił tak zgrabnie, akurat w sam nos nasypać tabaki, albo taką aktorkę jak Leduchowską, coby zaraz kichała, kiedy jej się niechce.

— To wszystko nic te komedje, ale jak ja widziałem w Warszawie, jak Katylina na drucie tańcowała, to mości dobrodzieju.....

— Za pozwoleniem panów — wtrącił ktoś z boku — pan zapewne chcesz mówić o Katalani sławnej śpiewaczce swego czasu, ależ ona nigdy nie tańczyła.

— Właśnie mości dobrodzieju, śpiewała sobie różne klaperdanse i tańcowała od razu.

— Ale Katalani nie tańczyła nigdy.

— Jakto, nigdy?—Mosanie, turku łysy byku! Ja sam ją widziałem, pamiętam jakby dziś. Miała na głowie fluraż, przy boku pluraż, z tyłu lusterko, kapela w ogrodzie rżnęła od ucha, a ona wziąwszy się pod boki, na drucie ot tak wysoko mazura tańczyła. Pamiętam tak doskonale, jakbym dziś na to patrzał, a pan turku łysy byku, sprzeczasz się z nami starymi, coś wtenczas jeszcze z pewnością i nie żył na świecie kiedy to było.

— Albo przypominasz sobie panie Macieju, mości dobrodzieju, ten koncept... tego grajka—jak on się to nazywa.

— Aha!... wiem turku łysy byku!

— Ale nie żaden turek....

— Tylko bez żadnych remarków, bo turku . . .

— Wiem, wiem... a po twoim turku, przypomniałem sobie mości dobrodzieju, że się nazywał Poganin i był prawdziwy poganin. Jesteśmy na jego koncepcie, mości dobrodzieju, on zaczyna wygrywać swoje rozmaite żałośne lamenta, aż nam się na płacz zbierało, nieprzymierzając jak na pogrzebie jakim. W tem pęka mu struna, a on jakby to nic, jeszcze czulej sobie precz przygrywa. Potem jak zaczął tak bardzo czule wygrywać, że co prawda wszyscyśmy się rozbeczeli jak dzieci i struny nie mogły już więcej wytrzymać tego jego umartwienia, same rozczulone pękały z wielkiego żalu jedna po drugiej, a mój bekas jak zaczął wyć miłosiernie, tom go aż za drzwi musiał wyrzucić, z obawy by mi się psisko nierozchorowało z pogańskiego konceptu.

— Czemże wreszcie zakończył się ów koncert—zapytał ktoś z boku.

— Że przy tych jego lamentacjach popękało mu najmniej z piędziesiąt strun a on grał na samych skrzypcach.

— Tak, tak — turku łysy byku, ja sam pamiętam, jak on bez strun, na skrzypcach koncepta wyprawiał.

Dalszą tę artystyczną dyskusję, przerwało przybycie rejenta. Wszyscy zwrócili się z życzliwością ku niemu, mówiąc jednogłośnie.

— Powinszować, powinszować kochanemu rejentowi, tak utalentowanej córeczki. Niech się schowają Ledu-

chowska, Halpertowa, Rachel, Ristori w porównaniu z naszą Mirandoliną.

— Łaska to tylko i względy—mówił kłaniając się rejent do koła — szanownych panów, głównie obywateli ziemian ośmieliły ją, iż niosąc bezinteresownie swe usługi, z samego wyłącznie poświęcenia się dla dobra cierpiącej ludzkości, talentem swym starała się godnie wywiązać z przyjętych obowiązków, aby okazać jak głęboko utkwioną jest w jej sercu miłość, dla nieszczęśliwych naszych młodszych współbraci. Za łaskawe zaś ocenienie jej trudów ze strony dostojnych widzów, ja—jako ojciec i prezes tutejszej dobroczynności, składam wam publicznie najuniżeńsze podziękowanie, za nim o tem w Kurjerku jako stały prenumerator, odpowiedniego artykułu nie umieszczę.

— Jakiż był dochód?

— Jeszcze nie obliczono. Wiadomo bowiem, iż cały swój dochód, cierpiąca ludzkość zawdzięcza jedynie naszym obywatelom ziemianom, którzy raczyli swą obecnością zaszczycić nie tylko bal na ubogich, ale również i nasz teatr amatorski. Komuż wreszcie najwłaściwiej przystoi protegować podobne dążności i usiłowania, jeśli nie obywatelom ziemianom, stojącym na czele całego społeczeństwa pod względem swej wysokiej inteligencji, obok której stali się realnymi właścicielami tej ziemi którą zamieszkujemy. Naturalnie my mieszczanie, zwłaszcza my biedni urzędnicy, choćbyśmy chcieli o czemś podobnem pomyśleć, to nam na-

sze środki materjalne niepozwolają, nie mając nic wspólnego z obywatelami, nie mogąc się nawet w niczem z nimi porównywać i oprócz szczupłej pensyjki, mając zaledwie to szczęście i ten zaszczyt, że nam wolno wspólnie z nimi używać jednego i tego samego powietrza, ognia i wody.

— A daj pokój turku łysy byku, boś przesadził rejencie niemiłosiernie. A toż urzędnikiem żyć nie umierać. My na wsi — wstań do dnia, pracuj z wołem, uganiaj się z ludźmi, tu grad zbije, tam zboże rośnie na pniu, albo kartofle gniją w polu. Przyjdziesz do domu zastaniesz egzekucją. Jeszcześ się z jednym nie ułatwił, zajeżdża komornik, za nim rewizór skarbowy, to strażnik tabaczny, to wreszcie jaki pijany burmistrz za statystyką, za nimi bernardyn po kweście, aktor z benefisem, facet z jakąś prenumeratą i tak ciągle bez końca od rana do wieczora.

— Masz racją panie Macieju, ta gospodarka to już nam zaczyna okrutnie bokiem wyłazić mości dobrodzieju.

— A urzędnik, turku łysy byku, jeszcze sobie w łóżku leży, a już żydek niesie główkę cukru, kilka butelek wina, araku; drugi wtyka asygnatki nieznacznie w rękę, tamten kłania się niziutko zdaleka, nie mając nic na poparcie interesu prócz ukłonów, nie śmie zbliska przystąpić. Ledwie wyjdzie z domu jużci go jeden zaprasza do cukierni, ten do Zuzi na śniadanko, tamten prowadzi na wino do Jasia i tak codziennie, że mu ledwie zostanie jakie półgodzinki czasu zajrzeć do biura, obaczyć azali jego stolik w tem samem

stoi miejscu co wczoraj. Urzędniczki również najszczęśliwsze kobiety na świecie, zupełnie jak nasze dwórki. O niczem nie pomyślą na świecie i cały dzień nic nie robią, z tą różnicą że nasze dwórki siedzą po całych dniach w karczmie, a te po wizytach latają i podobnie jak nasze dwórki roznoszą plotki o sobie. Dla tego też mężowie naszych dwórek chodzą w dziurawych nieposporządzanych kapotach, często nieupranych koszulach, a dzieci urzędniczek w niepocerowanych pończoszkach lub dziurawych koszulkach, dla tego, że ich matki nie mają czasu tego porobić przed plotkami i wizytami. Mówię ci turku łysy byku, żyć nie umierać urzędnikiem, dwórką i urzędniczką. Ja sam na starość sprzedam wioskę, wyniosę się do miasta, wąsy zgolę!... Turku łysy byku! — nie — nie zgolę... a więc choćbym chciał zostać, gdzie jakim urzędnikiem, to z wąsami nie mogę.

Podobne gawędki podsycane *purum vinum hungaricum*, jaknajstaranniej oczyszczonem w piwnicy Jasia, przeciągnęły się długo do później nocy. Nazajutrz odbył się ślub panny rejentówny z panem Krętalskim, a gdy nastąstąpiły przenosiny, młoda pani Krętalska garderobę teatru amatorskiego i co najlepsze przedmiota z loterji fantowej, wniosła jako swój posag w dom męża, wprawdzie bez intercyzy przedślubnej.

Wydawszy córkę za mąż, po umieszczeniu stósownej korespondencji jakiegoś obywatela, w Kurjerku o owych fi-

lantropijnych zabawach, jakie miały miejsce w czasie walnego jarmarku na gęsi, pan rejent zajął się układaniem rachunku z wpływów jakie osięgnięto z loterji fantowej, balu na ubogich, koncertu i teatru amatorskiego. Fatum jednakże, owo nieszczęśliwe fatum, niepozwoliło mu tych najszczerszych zamiarów przywieść do skutku, gdyż przypadkowie zaginęły mu akta, których nietylko w drodze administracyjnej, ale nawet i sądowej nieodzyskano.

Wkrótce zapomniano nietylko o aktach, rachunkach, sprawozdaniu, ale nawet o balu, koncercie i teatrze — słowem:

Wszystko tak jak dawniej było,
Tylko się ku starości trochę pochyliło;

zatem i rejent z asesorem tak jak dawniej choć o parę lat starsi, siedzieli w knajpie u Jasia prowadząc następną rozmowę:

— Wartoby—rzekł asesor — abyś rejent na nadchodzący jarmark pomyślał o teatrze amatorskim.

— Daj mi asesor pokój z całym teatrem. Już mi ta cała dobroczynność i to ciągłe wylewanie się dla dobra cierpiącej ludzkości, kością w gardle stanęło. Więcej plotek, obmowiska, zazdrości, jak co warto. Wszyscy myślą, żem ja na swej honorowej godności, miljony zebrał, a ręczę jakby się papiery znalazły, toby mnie dobroczynność z kilka tysięcy była dłużną, i dla tego, że jestem znany powszechnie jako wyłącznie poświęcony dla dobra cierpiącej ludzkości, nie zbyt kwapię się by ich odszukać.

— Na plotkach nigdzie nie zbywa. Wystaw sobie, gadają że wszystkie w ogóle fanty mające wyższą wartość, to wygrała twoja córka, a resztę wygranych stanowiły przedmioty wartujące zaledwie po kilka lub kilkanaście groszy.

— To już zależało od szczęścia grających. Wreszcie mój asesorze, na to kura grzebie, aby ziarno znalazła. Cóż w tem nadzwyczajnego, gdybym wreszcie ja, jako ojciec, jako prezydujący, obznajmiony dokładnie z manipulacją filantropijną, zrobił tam jakąś małą niespodziankę amatorce niosącej bezinteresowną pomoc cierpiącej ludzkości.

— Człowiek z czystem sumieniem i rozsądkiem nieważa na podobne faramuszki, bo jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził.

— Albo i w teatrze lub na koncercie, zdawał się być za każdą razą, nie zły dochód.

— Sądzę około paruset rubli,

— Ależ to koszta pochłonęły. Mirandolina potrzebowała odpowiedniej garderoby, fortepjanu na scenę który wypadało z Warszawy sprowadzić, stosownych mebli, więc licząc na odpowiedni dochód, sprawiło się to wszystko zawczasu, a po spektaklu jako już niepotrzebne sprzedałem przez publiczną licytację na rzecz dobroczynności.

— Zatem interes w porządku.

— A skądże byłby fundusz na opłacenie wystawy teatru, światła, muzyki i t. p. gdyby się z licytacji nie zebrało za sprzedany fortepjan, meble i t. p. niepotrzebne

już ruchomości. A co do garderoby, powiedz sam asesor czy to moja córka potrzebowała aksamitów,—iść do ślubu w atłasach, jakby nie mogła w bengalach a nawet tarlatanach, a że z teatru była gotowa, więc ją włożyła na siebie. Wreszcie—mówił rejent więcej jak zwykle trunkiem podochocony—*powiedział pan Benet, beatus qui tenet*—a, *prima charitas ab ego*, nie za nas powstało i nie za nas zginie. Kto zatem kościołowi służy.....

— Ten z kościoła żyje—dokończył asesor.

— Tak też wedle tej interpretacji wypada—ciągnął dalej rejent—że kto dobroczynności bezinteresownie służy, ten z dziadów żyć musi!—Hej— Jasiu! — flakonik *hungaricum*!

Wkrótce wszakże szanowny pan Bibuła syt szczęścia i sławy, rezygnował swą filantropijną godność, aby w knajpie u Jasia spokojnie drzemać na laurach uwitych na niwach cierpiącej ludzkości.

O EMANCYPACJI KOBIET.

Odczyt publiczny, jednego z wielu prelegentów.

My rządzim światem, a nami
kobiety.
Konfucjusz w wiadomem miejscu.

Szanowne słuchaczki i słuchacze!

Czynię ten preferans damom przed panami, jako człowiek nie tylko inteligentny, ale nadto ucywilizowany i postępowy, kierujący opinią publiczną; ma przeto święty obowiązek, wszędzie i na każdym miejscu, oddawać płci pięknej pierwszeństwo, zwłaszcza że dzisiejszą prelekcję, przeważnie przedstawia liczbę grono intelektualnych dam naszych, za co im składam najczulszą podziękę. (*Oklaski*)

Materja o jakiej dziś mówić zamierzyłem, jest nader ważną, jako dotycząca całego ustroju społecznego, a tak rozległą że sięga stworzenia świata. Najróżnorodniejszych gatunków uczeni, mędrcy i erudyci, najrozliczniejszemi narzędziami piśmiennemi, utworzyli miljony fascykułów o tem, a tak niezgodnych między sobą jak ogień i woda, dzień a noc, jak się to i dotąd dzieje we wszelkich pojęciach i umiejętnościach.

Powodem najsprzeczniejszych pojęć o kobiecie, jakie dopiero w dzisiejszych czasach poczynają właściwie kiełkować, sięgają odległej starożytności.

Genesis poucza, że ulepiony z gliny pierwszy człowiek, otrzymał za towarzyszkę niewiastę, ktorą Adam nadając właściwe imiona wszystkim tworom natury, jakich był panem, dla naznaczenia na nie stosownych danin, jakie mu każde z nich oddzielnie w miarę swych dochodów składać powinny, nazwał mężatką, a to dla nauki etymologów że z męża pochodzi.

O ten właśnie skopuł etymologiczny, rozbiła się cała mądrość wschodu i starożytnych mędrców. Kiedy bowiem Adam został wyeksmitowanym z raju, a miast niewybudowano jeszcze gdzieby dla kuracji żony lub edukacji dzieci mógł się przeprowadzić, nieumiano zatem naznaczyć miejsca dla jego mężatki, etymologicznie z męża pochodzącej.

Po długich wreszcie i głębokich namysłach, uczonych dysertacjach, jednomyślnie zgodzili się na to, że istota jej stanowi przejście od człowieka do zwierzęcia, nie będąc atoli ani pierwszym, ani drugim; i pryncypja te stały się podstawą pojęć nie tylko religijnych, etycznych, ale i socjalnych całego wschodu i starożytnego świata.

Mozaici, jak słup granitowy, stojący od wieków na rozdrożu między pogaństwem a chrześciaństwem, będąc niejako austerją wschodu i starożytnego świata, z której wiodą bite gościeńce i koleje żelazne wprost do nowoczesnego szyku, podzielając pierwotne pryncypja dawnych mędrców, dotąd w swych codziennych modlitwach dziękują Adonajowi, że ich nie stworzył: koniem, wołem, osłem lub kobietą. Mozaitki również błogosławią go, że ich tak stworzył jak mu się podobało, a tem samem dozwolił im przezto podobać się każdemu, kto im się znowu spodoba.

Wszystko to były głupstwa, których ja niepodzielam bynajmniej, lecz jako dowód głupoty archeologicznej przytaczam. Mimo tego, przekonanie powyższe, jako uświęcone wiekami było szanowanem, zupełnie tak samo jak dziś wiele i bardzo wiele rzeczy, używa powagi mądrości, dla tego jedynie, że są uświęcone wiekami. Nabywszy przeto powagi ostatecznie osądzonej rzeczy, jako prejudikat, stały się nieomylną nieomylnością, przeciw którym protestować się nie godzi, by nie być ogłoszonym publicznie co najmniej za szaleńca.

Wieki średnie, dopiero rozwiązały ową tajemniczą zagadkę, prawdziwego Sfinksa w naturze, czem jest właściwie kobieta, owo ostatnie z arcydzieł Twórcy i uznaną została za ideał bóstwa, otoczony czcią i uwielbieniem powszechnem. Ideał ten, niezawodnie dotąd byłby przeobraził się w zupełne bóstwo, jak indyjski Brahma, gdy po stworzeniu świata strudzony usnął, aby się przeobrazić w Wisznu następnie w Sziwę i t. d. po każdem przespaniu się, zawsze w coś innego.

Metamorfoza kobiety w bóstwo, nastąpiła nawet w Paryżu 1792 roku, gdzie jedna z najpiękniejszych tamecznych aktorek, jako mężatka licznych hufców Adama, przemieniła się nagle i niespodziewanie w bóstwo narodowe.

Francja przodując od wieków cywilizacji, i niosąc między ludźmi pochodnię oświaty, postępu, wiedzy i rozwoju rozumu, właśnie ów rozum, którego daremnie ślepy Djogenes, przy braku binokli z zapaloną w jasny dzień latarką nie mógł odszukać między ludźmi, ona zaś odkryła ten skarb za kulisami swego teatru. Wzbogacona tak ważnem odkryciem, wprowadziła swe bóstwo w tryumfie do sali obrad i zakopcone dymem kinkietów, obsypane pudrem i różem umieściła na krześle obok prezesa. Na widok bóstwa narodowego, cała konwencja w uczczeniu go, powstała z krzeseł kurulnych, upadła przed nim na kolana, poczem z wielką uroczystością, procesjonalnie przy odgło-

sie bębnów i muzyki, odprowadzono je do kościoła katedralnego Notre Dame de Paris, gdzie rozsiadłszy się w wielkim ołtarzu; Monseigneur Gobel z kadzielnicą w ręku, pontificaliter śpiewał stósowne himny na cześć tego bóstwa.

U nas zaś, głównie kobiety przyczyniły się do uszlachetnienia rasy tak zwanej karmazynów.

Wiadomo, że przyspasabiając stale sztuczny wybór rodziców, przez ciąg pokoleń otrzymamy zupełnie poprawioną rasę tychże okazów, i dla tego sprowadzają zagraniczne prototypy dla miejscowego bydła, owiec i trzody. Że zaś ludzie od zwierząt różnią się postacią i mową, przeto zarodowym ich macieńcem są kobiety, szlachetniejszej rasy od samców.

Dla tej to właśnie fizjologicznej przyczyny, dawniej jeszcze przed wiekami, a już chudy pachołek pragnąc poprawienia swej rasy, lazł na dwór magnata, chętnie nadstawiał własnej skóry pod jego batogi, byle zyskać tylko rękę, jeśli nie córki, gdy ta stała u żłobu na tak wysokim progu, że go całą swą atletyczną i pełną animuszu personą nie mógł dosięgnąć, to będąc z natury skłonnym do zgody jak ryba do wody, poprzestawał na jakiej tam kuzynce, wreszcie kochanicy lub faworycie jasnopańskiej. Dochrapawszy się w końcu upragnionego celu swych marzeń, wzbogacony licznemi batogami hojnie sypanemi na kobiercu, nie tylko manu propria ale i per procuram swe-

go dobrodzieja, skutkiem tej koligacji tak dalece od razu ulepszył swą rasę, że z bitego zamieniał się w bijącego, gratyfikując wzajem boćkowskiem błogosławieństwem tych znowu, co leźli w dom jego poprawiać swoje pierwotne rasy.

Pessymiści twierdzą, że właśnie owo ulepszanie ras, zgangrenowało schorzałe ciało organizmu, ale ja się wcale na to nie zgadzam i gotów jestem w tej opozycji podpisać najwyraźniej całe swe imie i nazwisko Fabjan de Drzykoń dixit. Wielu, których zdanie bynajmniej mnie nie obchodzi, gotowi utrzymywać, że mój podpis to tyle znaczy co pseudonym, jako nie mieszczący się w żadnej bibliografji lub encyklopedji. O tych wszystkich i tym podobnych ze szczytu mej wielkości mówię: parce iis Domine, quia nesciunt quod faciunt; bo choć nieznane w żadnej bibliografji lub encyklopedji, to mniejsza; ale za to jak wysoko popularne na bruku warszawskim, jego knajpach, śmietnikach, a zwłaszcza w owych ambulansach starań ludzkich, kryjących się przed natrętnym wzrokiem przechodnia, w jakim ustroniu podwórza, podobnie jak fijołek w trawce, zdradzając jedynie swą obecność właściwą sobie wonią a zupełnie odmienną, nie tylko od perfumerji Pulsa, ale nawet Somera i innych.

Nie sądźcie zbyt powierzchownie szanowni słuchacze, tej mojej popularności w Warszawie, lub panie broń, nie uważajcie jej jako błahostkę. Jest ona najwyższem uzna-

niem, wszystkich podobnych mnie uczonych prelegentów, erudytów, literatów, redaktorów, krytyków, recenzentów, sprawozdawców, poetów, koncercistów, artystów i t. p wielkości tegoczesnych, skąd nie idzie się już dalej, jak do beczki aparatu ulepszonej konstrukcji Bergera.

Dla dostąpienia przeto tego zaszczytu i pozyskania pierwszeństwa do owej beczki, nieszczędziemy sobie wzajem karczemnych wymysłów, ulicznikowskich epitetów; posługując się potwarzą, skandalem, kłamstwem, fałszem, obłudą, ku czemu szczególniej posługują nasze genialnie wypolerowane czoła.

Nie sądźcie szanowni słuchacze, aby który z nas był tyle nierozsądnym i prowadził owe utarczki o jakieś pryncypja, zasady interesujące ogół, mające ludzkość na celu. Bynajmniej, z tej strony najwyraźniejszą głupotą w skutek braku kopyta i maszyny, odznaczyli się nasi poprzednicy, mający swe oddzielne, wyłączne, indywidualne poglądy na rzeczy, o które następnie sprzeczali się bardzo przyzwoicie między sobą. Dzisiaj, żaden już z nas niepotrzebuje się spierać o zasady, bo przy zastosowaniu kopyta, metody i maszyny, wszyscy mamy jedne i te same pryncypja, czyli mówiąc krócej nie mamy żadnych. Cała polemika nasza wywiązuje się stąd, że jako przedstawiciele dzisiejszej erudycji, opinii publicznej, tym samym pojęliśmy ducha wieku, którego dziećmi jesteśmy. Otóż symbolem bieżącego stulecia jest porcja pieczeni.

Pieczeń doszła dziś tak wysokiego uznania, że poświęcają jej oddzielne prelekcje, jako przygotowania do umieszczenia jej na piedestale wielkości nie tylko rozumu, wiedzy tegoczesnej, ale co ważniejsza, kto wie, czy owa pieczeń nie stanie się obrazem bóstwa, w miejsce aktorki paryskiej, zwłaszcza, że mięso tak ciągle drożeje, a o pieniądz coraz trudniej. Otoż my, jako apostołowie wieku, kapłani nauki, pomazańcy ludzkości, prorocy przyszłych pokoleń, bojujemy właśnie o tę pieczeń czyli salarja, za które nabywa się pieczeń.

Są to jednakże prawdę mówiąc dopiero podjazdy, rodzaj partyzanckiej wojny, ograniczający się na błocie ulicznym, pomyjach rynsztokowych; lecz skoro skrzepiemy się duchem, jako koryfeusze światła, wiedzy i postępu dzisiejszego, z szykiem wziąwszy się za ozygle rozpoczniemy walkę na pięście i kije. Wtedy jak potępieńcy Danta, lub gladjatorowie rzymscy walcząc między sobą, nasze imiona dostąpią najpewniejszego rozgłosu, gdy umieszczonemi zostaną w księgach przechowywanych pod Syreną lub na Pawiaku.

To małe zboczenie od głównego założenia dzisiejszej prelekcji, uważałem za potrzebne dla obznajmienia szanownych słuchaczy o kierunku i dążnościach dzisiejszej prasy, za nim oddzielnie o niej mówić będę z zwykłą sobie erudycją i wymową. Treścią tej prelekcji będzie siebie wyłącznie i paru znajomych postawić na świeczniku całej

wiedzy dzisiejszej, resztę zaś, jeśli nie potępić zupełnie, to przynajmniej ignorować, jako pigmejczyków którzy niedorośli wielkości tak znakomitego mistrza jakim ja jestem, co nieomieszkam poprzeć wrodzonym sobie krasomówczym talentem i kilku przychylnymi artykułami moich dobrych znajomych i przyjaciół. (*Grzmoty oklasków zewsząd*).

Wracając zatem do głównego przedmiotu naszej prelekcji, wiedzieć należy, że sceptycyzm, ateizm i realizm, owionąwszy cały zachód Europy i przesiąknąwszy swemi zasadami niektóre jednostki nawskroś aż do śpiku samego, wstydząc się odgrzewać stare i zwietrzałe pryncypja wschodu, zwłaszcza jako pogańskie, przeznaczył miejsce kobiecie w łonie społeczeństwa a jako wyobraźnik jej wiedzy i władzy, dał jej w jednę rękę garnek a w drugą igłę.

Ten bezczelny szaleniec, w bezprzykładnem swem zuchwalstwie, śmiał utrzymywać, jakoby jeszcze za rozległe naznaczył jej pole działalności, dowodząc nader logicznie, że najlepszych kucharzy i krawców nawet damskich, mamy z mężczyzn. Dla wytrącenia pióra z alabastrowych rączek kobiety, ci brutale rozgłosili, że romanse pisane przez kobiety, jeśli nie są zbyt emetykalno-sentymentalno-płaczliwe, lub wymoralizowane w guście manny-kalabriny, to stanowiąc im przeciwstaw dla urozmaicenia, są znowu treści najniemoralniejszej i najzgubniejszych dążności.

W poparciu swych sofizmów, nieposzanowali nawet znanego powszechnie: de mortuis, przyzywając na świadec-

two cienie zmarłej Madamy de Sevigné, Genlis, Cotin, a nawet ośmielają się fatygować, stojącą nad grobem szanowną panią Dudevant, bezwzględnie że ta zaprzała się swej płci niewieściej, jako Georges Sande.

A że i poezja ma również wiele przedstawicielek z płci pięknej, zatem i tutaj ów potępieniec, śmie utrzymywać, że droga na Parnas lub Helikon, za nadto stroma i przykra, aby jej mogły podołać delikatne nóżki naszych ziemskich aniołów. Zdroje zaś Hipokreny wedle jego zdania, tak mają być silne i odurzające, że żadnej kobiety organizm fizyczny a nie dopiero umysłowy znieść nie zdoła, tak dalece: że którakolwiek zakosztowała ledwie popłuczków, lub pomyj pochodzących z tych źródeł, popadła w stan niemocy umysłowej, obłąkania i szaleństwa.

Siląc swój płytki umysł w podobnych rozumowaniach, szaleniec ten popełnił gruby anachronizm, gdyż Safo urodzona w Mitylenie, na wyspie Lesbos, około 600 roku przed erą zwyczajną, uznaną została przez areopag, jako dziesiąta muza, z powodu wielkiego talentu poetyckiego, jakim była od natury obdarzoną, i miano to, przekazała wszystkim dzisiejszym naszym poetkom i rymotwórkom.

Ale czegoż nie dokaże efronterja, brak przyzwoitego wychowania, szyku teraźniejszego, że bezwzględnie nawet na owo *complaisance pour les dames*, ów bezbożnik polegając na jakichś danych apokryfnych, niby to historycznych, twierdzi: że Safo głównie wsławiła się swymi lubieżnymi

postępkami, a jej poetyczny talent, najwybitniej zajaśniał, opiewając wyuzdane rozkosze jakie podzielała z swym kochankiem i rodakiem Alceuszem z Mityleny, słynnym atletą.

Z tej żakuły wyprowadza następny rozumnik, że wszystkie dzisiejsze Safony, niewyłączając żadnej co się nazywa, z obawy aby gęsi nierozdraźnić, których dwie jak wiadomo wspólnie z jedną niewiastą zwykły robić jarmark w mieście, chcąc dostąpić szczytu sławy swej protoplastki, powinny postarać się dla siebie każda o jakiego Alceusza, niekoniecznie z Mityleny.

Walcząc tą bronią skandalu, niececbującą wcale ich dobrego wychowania, a nawet poddającą w supozycję ich ród i pochodzenie, wynajdują z całą drobiazgową ścisłością, różne pojedyńcze *interwalla*, dla przekonania równie płytkich umysłów, jak oni sami, że mężczyzni pod każdym względem są wyżsi od kobiet, mianując pierwszych *potęgą siły*, drugie zaś potęgą słabości,—i dopiero złączone razem te dwa absydy, mają stanowić jakąś harmonijną całość.

Tym sposobem, ani się spostrzegli jak z indiwidualizmu popadli w dualizm, a utrzymując, że kobieta nie może być zastąpioną godnie przez żadnego z mężczyzn, popełnili gruby mylnik z całym pocztem wielogańcowych błazgoniów, gamratów i krokodylców

Zbierając w organiczny systemat, te wszystkie ich zdradniki, nie mające żadnych pozytywnych, a same ujemne strony, dla znihilowania ich do szczętu, zmuszony jestem

uciec się w tej mierze do powagi jednej z naszych znakomitości, która będąc zupełnie tak wielką erudytką i krasomówczynią jak ja, z równym mnie talentem lawirując na prelekcji swej *o gospodarstwie domowem*, wyrzekła z zwykłą swej płci nieomylną nieomylnością, *że żona podpiera trzy węgły domu, a mąż tylko jeden.*

Niegdyś w starożytności Archimedes twierdził: *dajcie mi drąg i punkt podpory a ziemię podniosę.* Wieki upłynęły, za nim ten zaszczyt spłynął na córy dziewiętnastego stólecia, w którym żona dla podniesienia wprawdzie nie kuli ziemskiej, ale utrzymania domu wynalazła i zastosowała; *turniur, kok i szyk* których *punktem podpory jest kieszeń mężowska.*

Raczcie zauważyć szanowni słuchacze jak praktycznymi są owe trzy drągi archimedesowe, któremi podpiera żona trzy węgły domu. I tak: *Turniur* zapobiega odsednieniu się, jakie naturalnie nastąpiłoby, gdyby węgieł podpierała na oklep. Stanowi zatem rodzaj siodła lub terlicy, które niedopasowane właściwie lub zrobione niedokładnie odsednia konia, w czem ja, jako doktór weterynarji jestem wysoko kompetentny.

Kok jestto również toż samo co turniur, z tą różnicą iż zastosowanie ma nie do grzbietu lecz głowy, w czem jest wyższy od wszelkich siodeł i terlic przeznaczonych nie tylko dla koni, ale również mułów, osłów, wielbłądów i innych niesposobnych do dźwigania ciężarów na głowie.

Szyk zaś, jestto ów zaparawanowy pomocnik lub zastępca nieobecnego męża, wyręczający go *w stosunku do żony, w tem... jakiemś... czemś... i tym podobnych okolicznościach.*

Przy zastosowaniu przeto, owych trzech nowoczesnych drągów Archimedesa, słuszna aby mężczyzna ostatni węgieł pozostawiony mu w udziale, podpierał przy zielonym stoliku, lub w tylolicznych knajpach, a kierunek nawy społecznej złożył w silne i czerstwe dłonie kobiety.

Krok stanowczy już uczyniono. Kobieta zapaliwszy papierosa lub cygaro, w nikotynowym dymie, jej cudowna fizjonomja przegląda jak twarz anioła w lazurze niebios. Z kielichem szampana w ręku, jestto coś tak majestatycznego, że na ten widok truchleje cała przyroda, kiedy w mężczyznach są zupełnie nic nie znaczącym objawem, jako zbyt spospolitowanym i sięgającym patryarchalnych czasów Noego.

Wykwalifikowane w ten sposób kandydatki, zajęły już katedry uniwersyteckie, ławki sądowe, kazalnice, wkrótce obejmą teki ministerjalne, staną na czele obrońców kraju dowodząc hufcami uorganizowanymi wyłącznie z samych kobiet.

Czas ten wkrótce się już zbliża, a gdy nowe amazonki, swemi śnieżystemi piersiami osłonią ludzkość całą w obronie jej praw, każda stanie się oddzielną fortecą; którą nieprzyjaciel pojedynczo zdobywać i bombardować bę-

dzie zmuszony, a po zbombardowaniu ich, nastąpi błogi pokój. Aby zaś nieprzyjaciel nieznalazł nowej armii nieodpowiednio do walki przygotowanej, choć właściwie uzbrojonej i ufortyfikowanej, zanim zorganizują się regimenta amazonek, należy jak najspieszniej urządzić odpowiednią liczbę akuszerek, z łóżkami, kolebkami, pieluchami i t. p. wojennemi akcesorjami, niezbędnemi dla nowej armii.

Nauka astronomji również wysoko postąpi, stanowiąc oddzielny wydział w ministerjum wojny amazonek, którego obowiązkiem będzie obliczać z całą dokładnością jak najregularniej, wedle której lunacji księżyca, pełni lub nowiu, pułk amazonek ma z korzyścią wystąpić do boju i poddawać fortece.

Słowem, emancypacja kobiet sprowadzi nieobliczone korzyści, jakich nawet na palcach najbieglejszy rachmistrz nie skombinuje, a które zgromadzonym słuchaczom jako dokładnie wiadome, dla tego właśnie na owych korzyściach zamykam odczyt dzisiejszy, zapraszając najuprzejmiej na szereg następnych. (*Zewsząd rzęsiste oklaski i oznaki najwyższego zadowolenia*).

RYMARSZCZYZNA

VULGO

Poezje wyborowe dzisiejszych rymorobów ALIAS poetów.

PRZYJACIELSKA RADA.

Zamiast ująć za igłę, lub butów prawidła;
Pan Kleofas Eksmydlik począł kuć wierszydła:
Na wesela — imieniny,
Pogrzeby lub zaręczyny;
Adresa — karmelki,
A nawet *serdelki.*

Lub tak cyniczne pamflety
Jakiemi są: *rady dla kobiety.*
Również bez barwy i treści,
Tak niedorzeczne powieści:
Jak *frant u franta.*
Wycina kuranta.
Sądząc się zaś wszech doskonałości wzorem,
Został brudnych paszkwilów niby redaktorem.
Jednak choć bzdurzysz; kto przeciwnik nasz,
Temu świat mój, nie jest świat wasz:
Grożąc — rzuceniem pogardy w twarz,
Wręcz ci odpowiem: porzuć te gryzmoły,
Służ za markiera, gdyś nie skończył szkoły.
A za wszelkie paszkwile i obelgi twoje;
Gościnny Pawiak otwiera podwoje.

PSZTYCZEK.

DO MARJI.

Romaneska naśladowana z niemieckiego, z zastosowaniem do miejscowych zwyczajów i teraźniejszych okoliczności, dość licznie w tych ciężkich czasach praktykowanych.

Marjo! ty mnie nie kochasz, bom ja tylko kucharz,
A ty pewnie dla siebie ekonoma szukasz?
Lecz gdybyś mnie kuchmistrza raz pokochać chciała,
Dusza twa, wnetby rajskich roskoszy doznała.
Bo skoro ci przyrządzę nelsońskie zraziki,
Lub comber a la sarna, z faszem paszteciki,
Sztufadę, leguminkę, albo pieczeń z rożna
Których się odsmakować i odjeść nie można.
Przekonasz się dopiero w swym wielkim rozumie,
Jak Gotlieb von Rostbratel szczerze kochać umie.

A ekonom? mój rywal—barszczu nie zgotuje,
Choć się tak przemądrzałym i wielkim mianuje.
Że straszy wszystkich we wsi swą zadartą głową,
Aleć w kuchni u niego to zawsze jałowo.
Bo chociaż w okolicy gospodarki uczy
Lecz żony ekonomją swoją nie utuczy.
Wierzaj Marjo! zaszczytniej być żoną kucharza,
Niżeli ekonoma, lub dóbr komisarza.
Ty będąc guwernantką na hrabiowskim dworze,
Jeśli ze mną kuchmistrzem podzielisz swe łoże;
Pojedziem do Warszawy—tam w bawarji jakiej,
Gdy zacznę produkować szparagi i raki,
Ty z gośćmi po francusku słodziuchno parlować,
Przytem buzią w bufecie rozumnie handlować;
To twój von Gotlieb, jako człek wcale nie głupi,
Wkrótce oprócz pałacu, znaczne dobra kupi.
Marjo! z twemi wdziękami, nauką i głową
Zostań restauratorką, nie ekonomową.

Gotlieb v. Rostbratel
Ober - Kuchmajster jeneralny.

DO TEJŻE.

Rapsod rycerski, oryginalny, jakich dziś nie wiele.

Marjo! drogi aniele! doszła mnie posłucha,
Że jakiś tam oślender w moją kaszę dmucha.
Powiedz mu więc odemnie, bo ja nie mam siły,
Jeśli nie poprzestanie; to jak mi Bóg miły,
Że ja nie zniosę dłużej podobnej obrazy,
I Rostbratla swym batem posiekam na zrazy.
A toż byłyby baśnie w świecie niestworzone,
Aby niemiec, francuzkę miał pojąć za żonę!
Co obdarł jej rodzinę, familję w grób wtrącił,
I spokój ich domowy, tak gorzko zamącił.
A dzisiaj sięga znowu aż do twojej ręki,
Otaksowawszy ściśle twój rozum i wdzięki.

Obliczywszy dokładnie jakie zbierze plony,
Skoro zacznie handlować wdziękami swej żony;
I rozpajać bawarem ciemnych ludzi rzesze.
Ale ja cię najdroższy aniele pocieszę
Tem:—że z małżeństwa tego, nic a nic nie będzie,
I Rostbratel twej ręki nigdy nie posiędzie.
Bo niech się tylko spotkam z ober-parzygnatem,
Tak mu skórę złomocę ekonomskim batem;
Że mu ze łba wylecą niewczesne amory,
Bawarje i szparagi, pałace i dwory.
U nas tu gorsza sprawa niźli pod Paryżem,
Bo gdy skórę boćkowskim porządnie wyliżem;
To wnet mu się odechce bawar fabrykować,
Truć ludzi—durzyć głupich, by dobra kupować.
Ty się zaś nie smuć dłużej zacna białogłowo,
Namyśl się — zostań przecie raz ekonomową;
Bo to chleba po uszy i tytuł nie lada,
Jaki twój narzeczony obecnie posiada.

Grzmilas Jacenty,
Na drugie Walenty.
Economus natus
Et possessjonatus.
mp.

PRZEDMIOT DO FELJETONU

CZYLI

WSPOMNIENIA KONCERTÓW

pana Aleksandra Łazęgi.

OSOBY DZIAŁAJĄCE:

Pan Leon *** redaktor prowincjonalnego dziennika.
Barbara jego żona.
Aleksander Łazęga, małomiasteczkowy koncertant.

(Rzecz dzieje się na prowincji, w miasteczku daleko znaczniejszym niż Sobków lub Ryczywół).

(Pokój umeblowany odpowiednio fantazji autora. Na pierwszym planie siedzi na kanapie pani Barbara z Koncertantem—na

drugim pan mężulko w kącie za parawanem. Na twarzy Męża malować się powinna stopniowo radość i ukontentowanie, unikając najmniejszej oznaki obrażonego honoru, gniewu, a tem więcej zazdrości, bo w takim razie akcja stałaby się nienaturalną, jako przechodząca w dramatyczność, kosztem feljetonu).

— Ach Olesiu! — Jak ty kochasz namiętnie — jak gorąca twa miłość! Prawdziwie, nie mam sobie nic do wyrzucenia, że dla ciebie uczyniłam ofiarę z najświętszych obowiązków żony i matki, że w twoje ręce złożyłam całą swą spokojność domową, mój honor, dobre i nieskalane imie matki i żony.

(Mąż na znak zadowolenia w ciągu całej tej sceny zaciera ręce i uśmiecha się z radości).

— O tak!—ja kocham po warszawsku.

— To prawda, że w Warszawie okropnie czule kochają. Będąc tego roku u wód mineralnych w Saskim ogrodzie, kochał się we mnie prawie do szaleństwa, jeden młody aptekarczyk.

Koncertant (*do siebie*). Muszę udać żal lub zazdrość, bo bez tego, gotowaby mi odmówić uczestnictwa w rozprzedaży między znajomymi biletów na dalszy szereg koncertów i musiałbym wracać do Warszawy na karnawał z czystem płótnem w kieszeni (*głośno z amfazą*). Jakto? więc już kochałaś? co słyszę nieszczęśliwy?! Przeklinam tę chwilę, w której pierwszy raz ujrzałem światło dzienne!!

— Przecież ja ciebie jeszcze wtedy nieznałam. Było to więcej dla przepędzenia czasu, aby jak to mówią serce niepróżnowało; ale dziś, to wcale co innego. Wreszcie, czyż to ja, nie jestem obdarzona ogniem płonącą duszą, abym miała preferować jakiegoś tam kręcipigułę, nad tak znakomitego artystę jakim ty jesteś. A jako dowód, niech ci posłuży ta okoliczność, że w tych dniach przejeżdżając chciał widzieć się ze mną, a ja dla ciebie odmówiłam.

—Jakto? śmiał ci może naznaczać rendez-vous?! Konia! konia na miłość boską mi dajcie—zastrzelę bestją jak psa!—jak mówi nasz nieśmiertelny Korzeniowski.

— Nie unoś się Olesiu - jabym sama tego nieuczyniła. Mogłabym się skompromitować, u nas prowincja nie Warszawa. Niezręczny—przysyła bilet przez faktora z hotelu, aby się mógł ze mną zobaczyć.

— Niepodobna?

— Lubiłam go to prawda, ale to już przeszło; a meble zużyte wynoszą się z salonu, aby ustąpiły miejsca innym.

— A disgracjonowanym kochankom, pokazuje się drzwi na znak, by ich więcej nieważyli się przechodzić, niechcąc być strąconymi ze schodów, jak to ma miejsce u nas na wielkim świecie w Warszawie.

— Tego wymaga szyk teraźniejszy.

— Znam go doskonale żyjąc na wielkim świecie, nie tylko na ławie ale i pod ławą.

— Kochanek jest to samo co orzech, z którego skonsumowawszy jądro, łupinę jako bezużyteczne naczynie, wyrzuca się przez okno.

— Basiu! czarujesz mnie głęboką swą znajomością świata. Pocałuj mnie—zmiłuj się—a wtedy umrę spokojny!

Pani Barbara obejmując szyję koncertanta, całuje go tak namiętnie, jak każda podobna jej heroina, po czterdziestu latach burżliwego żywota, zwykła całować dwudziestokilkoletniego młodzieńca.... a pan mąż z wielkim ukontentowaniem zacierając ręce wychodzi z za parawanu, mówiąc do siebie:

— Co za przepyszne porównanie mebli ze schodami — również wyborna historja orzecha z łupiną. Tak szczytnych myśli nawet w Paul de Kocku który jest królem romansów obyczajowych, nic równego nie znajdzie.

Wedle prawideł sztuki dramatycznej, czuła para gołąbków turkająca choć nie na zielonej gałązce, lecz niebieskiej kozetce, zaskoczona niespodzianie przez zaparawanowego jastrzębia, sprowadza katastrofę i rozwiązanie sztuki; lecz że gruchanie to przeznaczonym jest do feljetonu, zatem wbrew wszelkim prawidłom dramatycznem, wyjście męża z za parawanu jest dopiero zawiązkiem powieści.

Kochankowie nie znając ukrytych zamiarów redaktora, a znając obok prawideł do butów, również i spokrewnione z niemi prawidła wymowy, poezji, dramaturgji i scenarji, prawidłowo do tych prawideł się zastosowali. Jakoż

koncertaut, unikając zetknięcia się swej materji z siłą redaktorską, ubezpieczył ją od domniemanej katastrofy za stojącym fotelem; tkliwa zaś *donia* dla sprawienia dywersji, przybrała rolę Ristori teatrów prowincjonalnych, wygłaszając z wielkim talentem następny monolog mniej więcej, w tych słowach:

— Mości panie! co znaczy tak nagłe pojawienie się twoje w tem miejscu! Patrz panie Aleksandrze, ten tyran uwiódł mnie nieszczęśliwą, aby później dręczył swą piekielną zazdrością, szkalował najniewinniej, hańbił me dobre imie. Dziękuj niebu, że mam tyle cierpliwości i umiem panować nad sobą, bo każda inna na mojem miejscu, spotwarzona podobnie przez własnego męża, strzaskałaby o twą głowę, tę lampę stojącą na stole. Ach! ja nieszczęśliwa! — moja cnota!— moja niewinność!! — i zanosząc się od scenicznego płaczu i łkania, wychodzi spiesznie z pokoju, trzasnąwszy silnie za sobą drzwiami.

Dla zrozumienia i pojęcia powyższej kwestji, w nawiasie lub odsyłaczu należy umieścić, że najstarszy syn pani redaktorowej Kazio, skończył już lat 15 i jest sprawozdawcą o koncertach, teatrach i pisze przeglądy teatralne z wielkiem powodzeniem, które papa jako redaktor odpowiedzialny, jak umie poprawia pod względem ortografji, wystrzegając się w tym względzie jak najstaranniej wszelkiej jednostajności. *Similis similibus.*

Tu następuje zawikłanie, albowiem do akcji nie wpływa mąż, ale redaktor; dla tego też nie jest rozpaczą, wściekłością i żalem miotany, ale wprost okazuje naiwne zadziwienie, malując je w ten sposób:

— Dalibóg, nie rozumiem co to wszystko ma znaczyć?... Ja potrzebowałem materjału do feljetonu, którego tak usilnie domagają się prenumeratorowie dla uzupełnienia ich liczby, jeśli nie na krocie, to choćby na kilkadziesiąt tysięcy, a oni Bóg wie co sobie myślą, i sądzą mnie być bohaterem pierwszej lepszej bluetki francuskiej. Wstydź się Olesiu, tak źle sądzić o redaktorze prowincjonalnym.

Korcertant usłyszawszy z taką prawdą, wypowiedziane te słowa, tak silnego doznał wrażenia; że z ubezpieczenia wychylił głowę, mówiąc z pomięszaniem:

— Bo to widzisz .... żart.... pustota .... nie miałem żadnej złej myśli.... nie powinno cię gniewać....

— No proszę?.... gniewać się.... owszem wdzięczny ci jestem, za ten dowód przyjaźni, za który chcąc się wywzajemnić sprzedam ci wszystkie bilety na przyszły koncert, a potem pisz o sobie i swym talencie sążniste artykuły w których referowaniu posiadasz niezaprzeczone zdolności, ja je będę drukował w swej gazecie, bezwzględnie choć ich nikt czytać nie chce i nie będzie. Jednakże ja to uczynię dla ciebie w dowód wdzięczności, gdyż ty dałeś mi z swej strony wielki dowód bezinteresownej przyjaźni.

— W czem takim?

— Każdy w ogóle powiada, że mojej gazecie do całej jej wielkości i powszechnego uznania, tylko feljetonu brakuje. Jakże mogłem temu zaradzić, nie mając potrzebnego materjału, a ex nihilo nihil. Ty ledwieś przyjechał i ni z tego, ni z owego jest i materjał gotowy. Bodaj to artyści!

— Zwłaszcza my warszawiacy na prowincji.

— To prawda. Ale nie sądź, abym ja się niedorozumiewał wszystkiego. Myślę sobie, w to mi graj. Niby was unikałem, ale przyznam ci, żem was szpiegował, podobnie jak w dramatach Korzeniowskiego zwykli czynić mężowie.

— Wstydź się Leonie.

— Przeciwnie—ja się tem szczycę—wstępując w ślady utalentowanego dramaturga.

— W czem takim?

— Że co on działał dla zbudowania swych widzów w teatrze, to ja dla zabawy i interesu swych prenumeratorów; a nawet przewyższam go w talencie.

— W jakim względzie?

— Gdyż on potrzebował wyszukiwać dopiero heroin tam, gdzie ja tak rzeczy zręcznie ukartowałem, że mi to samo, własna żona odreferuje, a ty staraj się jej w tym względzie dopomódz.

— Z największą chęcią.

— Słuchaj Olesiu, dla dobra literatury pozostań z nami. Ja już pisałem o potrzebie zawiązania dobrej orkiestry, zostań jej dyrektorem.

— Nie wiem .... namyślę się.

— Powodzenie ręczę, będziesz miał szalone. Jesteś młody, przystojny, czerstwy, szerokich pleców, a takiego właśnie *maestro* potrzebują nasze amatorki. Miejscowy utalentowany i ulubiony tenor na nie się już nic przyda, z wielkiego powodzenia nie tylko głos ale i nogi wyśpiewał. Z rozpaczy chciał się biedak powiesić.

— Niepodobna? Biedny Franio!

— Myślę go także wsadzić do feljetonu, tylko na tytuł nie mogę się zdecydować. Czy pamiętniki wisielaka, czy przygody utalentowanego tenora, czy....

— Tytuł, to najmniejsza rzecz.

— To w Warszawie a nie na prowincji. Ja cały rok, myślałem za nim się zdobyłem na tytuł dla gazety, a prospekt to literalnie dwa miesiące pisałem i byłbym go dotąd jeszcze pewnie nie ukończył, gdyby go ktoś obcy nie zreferował, a ja dopiero przenicowany oddałem do druku. Tak się zdaje mówić, ale.....

— Ale twoja żona może zasłabła, wyszła tak rozdrażniona.

— A prawda. Myśląc o feljetonie zupełnie o niej zapomniałem, tem więcej, że ona ma stanowić wybitny jego charakter. Idź, zmiłuj się uspokoj ją, bo swymi niewczesnymi grymasami, może popsuć to wszystko, co ja z taką pracą i mozołem, przygotowałem dla zwiększenia liczby prenumeratorów.

— Jakim sposobem może co popsuć?

— U nas i ściany uszy mają. Zobaczy kto, domyśli się, porobi swoje niepotrzebne uwagi i dodatki; złapie pierwszy lepszy baszi-bużuk literacki, i będzie miał gotowy materjał do zapychania oryginalną powieścią wszytkich pism periodycznych, a w końcu rozwałkuje na jakie dwadzieścia pięć tomów i podobny mu nakładca wyda pod tytułem: Tajemnice redakcji prowincjonalnej, a ja zostanę na koszu.

— Nie lękaj się, twoja żona jest kobietą rozsądną i prześlicznie się wyraża.

— To prawda.—Uważałeś jak pyszną aluzję zrobiła lampy do mej głowy.

— Właśnie, że jak lampa zapalona oświeca salon, tak twoja głowa przyświeca całej okolicy (*z cicha do siebie*) gdy zdejmie perukę.

— Ale obok pięknego stylu jest drażliwych nerwów i dla tego się lękam, aby materjał ten, jako stanowiący wyłącznie moją własność literacką, nie został gdzie pierwej oddrukowanym. Co tu kłopotów!.... Co tu kłopotów!!.... Teraz dopiero widzę, że słusznie powiedział poeta:

Ciężka to praca, praca wołu w bronie
Bawić publiczność, to kapryśne dziecię;
Bo jeśli trudno dogodzić kobiecie,
Trudniej publice (*uderzając się w czoło*)
ty głupi Leonie.

Przepraszam .... poeta powiedział:

mój panie Leonie.

A więc est modus in rebus. W najbliższym numerze gazety umieszczę: zebrane przez redakcję materjały do feljetonu, po upływie dziewięciu miesięcy, ukażą się na widok publiczny.

BANK ZALICZKOWY.

— Nad czem tak głęboko się zadumałeś, jak ów rabin pinczowski, zgłębiający jednę z nader żywotnych kwestji?

— Mianowicie?

— Gdyby nad rzeką stało drzewo, a na niem siedział niedźwiedź; coby to był za plusk, gdyby wpadł do wody.

— Zdaje się, że i ja nad czemś podobnem się zastanawiałem.

— Naprzykład?

— Dla czego u nas nauki społeczne, tak małe mają zastosowanie?

— Nawet nie odzywaj się z tem, bo by cię posądzili, że nie znasz wyższych towarzystw.

— Z powodu?

— Dziś wszędzie, jak dawniej o pogodzie lub polityce, tak obecnie powszechnie mówią: o siłach natury, pracy, kapitałach, cyrkulacji, fluktuacji....

— Coż z tego, że piszą lub mówią, skoro niestarają się swych teorji wprowadzić w wykonanie.

— Ale przyznaj sam, że już wszędzie ku temu poczyniono rozliczne przygotowania.

— A które się nigdy nie urzeczywistnią, z winy prowincjałów.

— Prowincjałów? Nie znam ich zupełnie.

— Jestto oddzielny rodzaj ssących, swą powierzchownością wiele do człowieka zbliżonych. Głównie zamieszkują miasta prowincjonalne, dwory szlacheckie, pałace, trafiają się i w Warszawie. Tryńkowski i Wilkoński uprzedzając znakomitego angielskiego geologa, pierwsi odgatunkowali ich i odróżnili od ludzi. Jak inni podania ludowe, tak ja zbieram o nich różne wiadomości, jako materjał posługiwać mający dla przyszłego naturalisty, do obznajomienia ogółu z ich zwyczajami, narowami, sposobem życia; zwłaszcza że aczkolwiek te istoty zdają się być na pozór przyswojone i ugłaskane, z natury jednakże są nader drapieżne, złośliwe i w ogóle nie tylko pojedynczym ludziom, ale całemu społeczeństwu szkodliwe i nienawistne.

— Przyznam się, że trochę za śmiałe z twej strony przedsięwzięcie, przyjmować na siebie rolę pogromcy zwierząt salonowych.

— Trudno — wlazłem jak to mówią mimowoli pod kostki muszę brnąć i dalej.

— Ależ jaki związek owych zwierząt z zastosowaniem nauk socjalnych na korzyść społeczeństwa.

— Posłuchaj, a sam się przekonasz. Kiedy w pismach publicznych ogłoszono o Bankach zaliczkowych, w pewnym miasteczku zebrali się rzemieślnicy i w liczbie 55 przystąpili do stowarzyszenia, zobowiązując się każdy wnieść składki po rsr. 30.

— Pokazuje się zatem, że w tem miasteczku rzemieślnicy zdrowo pojmują swój własny interes.

— Następnie wybrali członków towarzystwa pomiędzy sobą, mających kierować tą instytucją; jak prezydującego, kasjera, buchaltera i t. p. i rozpoczęli właściwe kroki o zatwierdzenie projektowanego przez nich stowarzyszenia. O tem wszystkiem Kurjer Warszawski dokładnie poinformowany, w właściwym czasie podał do publicznej wiadomości.

— Jako dowód, że wszelkie utilitarne przedsiewzięcia, znajdują powszechne uznanie.

— Czy wiesz na czem się skończyło?

— Że Bank zaliczkowy, funkcjonuje w tem miasteczku.

— Przeciwnie, mimo nawet poparcia ze strony władzy miejscowej nie doszedł do skutku.

— Niepojmuję dla czego?

— Bo skoro o działaniach rzemieślników, doszła

wiadomość do prowincjonalnych salonów, będących właśnie legowiskiem owych drapieżnych zwierząt, zadzwoniły krynoliny na gwałt publiczny. Skrzywiły się wąsate i brodate fizjonomje. Powstali przeciw temu wszyscy naczelnicy agentur nietylko Salamandry, Imperjalu—ale berlińskich, weneckich i całego świata, a połączywszy się z radcami topolowych i kasztanowych szkółek, oraz komitetów ustawiających ławki w kościele parafjalnym, lub spacerowym ogrodzie....

— A to z jakiego powodu?

— W śród tego ogólnego rumoru, wrzasku, hałasu, ryku i kwiku różnorodnych zwierząt; słychać było przeraźliwe ich wycia, pomięszane z jękiem rozpaczy.

Co?! szewcowa prezesową,—a ja tylko sędziną, radczynią, naczelnikową?!....

— Moja mama sędziną, radczynią, naczelnikową, a szewcowa prezesową!!.... beczały i gęgały chórem różnych porodów jagnięta, koźlęta i gąsięta.

— Ja naczelnik Imperjalu, mam mieć krawca kolegą, lub wyższego tytułem?

— My radcy ławek kościoła parafjalnego i światła jarzęcego nie pozwolimy na tę infamiją!

— Mało mnie to kieliszków wódki i kufli bawara kosztuje mój honor, kiedym na niego zbierał kreski u sąsiadów?

— A ja, małom się to nawycierał kątów w przedpokojach, za nim doszedłem do honorów i znaczenia??!!.... Nie pozwolę aby mi go lada świniobójca wydarł z]przed nosa.

— Do nas!— Do nas intelegencji należą wszelkie inicjatywy, a nie tam żadnych kopyciarzy!!

— Zwłaszcza tu do czynienia z pieniędzmi. Ja powinienem niemi manipulować. Znam doskonale tę formę i gdyby który przyszedł do kasy, kazałbym odpowiedzieć: nie ma pana w domu—pan śpi—zajęty—teraz obiad, ma gości....

— I Bankby świetnie prosperował.

— Z twego opowiadania widzę, że bardzo słusznie postąpili panowie rzemieślnicy, iż niechcąc mieć do czynienia z drapieżnemi zwierzętami odstąpili, od powziętego zamiaru założenia u siebie rzeczonego banku.

— Z ich zatem winy, najzbawienniejsze zamiary podejmowane dla dobra ludzkości; nie mogą się urzeczywistnić, jako przeciwne ich osobistym widokom.

— To prawda.

— Umoralnienie młodzieży rzemieślniczej nie może nastąpić, jako przeciwne interesowi szynkarzy. Uzacnienie rzemiosł oddziałałoby znowu źle na interess parafjalnych dygnitarzy, gdyby rzemieślnik ze stanu bydlęcego w jakim dziś się znajduje, podniesionym został do godności myślącego i ukształconego człowieka.

— I tym sposobem rujnują nas wszystkich.

— Znakomite ze wszech miar prace naszych uczonych, podejmowane w interesie ogółu, są prawdziwym głosem wołającego na puszczy, bo zajdź do sklepu pani Albanki, a przekonasz się, że służą jedynie, jako materjał do pakowania pieprzu i tabaki.

— Pokazuje się z tego, że panowie uczeni nie są dobrymi chrześcijanami.

— Dla czego?

— Postępując wbrew zasadom świętej ewangelji.

— W jakim względzie?

— Gdyż *miotają perły przed wieprze.*

MUCHA.

CZYLI

Nadzwyczajne posiedzenie w knajpie u Jasia.

W epoce oblężenia Paryża, modny świat, ujrzał się w nader krytycznem położeniu, zwłaszcza w przedkarnawałowych chwilach. Utrudnione komunikacje nie mogąc regularnie dostarczać miejscowym lwom i lwicom potrzebnej strawy dla ich wegetacji, jaką jest: żurnale, brak szyku, wreszcie świeżego blichtru, szmat kosztownych i t. p. błahostek tegoczesnych; tak źle oddziałały na ich delikatne nerwy, że poczęły okazywać się między nimi symptomata nudy i spleenu. A nudy to chroniczna choroba i trudna do wyleczenia, wedle opinji jednego z medyków.

Zapobiegając smutnym następstwom chorób epidemicznych p. Kreuzberg pragnąc choć w małej cząsteczce zapełnić tę próżnią, sprowadził do swej menażerji całą familję lwów abisyńskich, które za małą nader opłatą, obowiązane zostały zgłaszającym się, dodawać nietylko potrzebnego szyku, ale nadto nasiebiernej i podsiebiernej turniury.

W ślad za nimi przybiegła i mucha. Ale to nie owa śmierdziucha urodzona z kału, jakich tysiące każdy zna i widział w swem życiu, ale familjantka, wywodząca swą parentelę od tej muchy, co to niegdyś lwa w puszczy libijskiej pokonała.

Rozgospodarowawszy się w Warszawie i uciąwszy w nos niektórych przedstawicieli miejscowej wiedzy i prasy wybiegła na prowincję. W swej artystycznej podróży wstąpiła do Kiernozi, Pacanowa, i innych europejskich miast jak Ryczywół lub Sobków, gdzie również dygnitarzy parafjalnych porządnie swym zwyczajem użądliła, dla tego jedynie, aby ich zachęcić do wspólnej walki z sobą.

Tak nadzwyczajny wypadek nieuszanowania dystyngowanych nosów, spowodował między nimi ruch niezwykły, który się scentralizowal w knajpie u Jasia.

Najpierwszy wpadł rejent, który ochrypłym głosem krzyczał:

— Gwałtu!... ratujcie!!... Jasiu... flakonik hungaricum!!—a toż kąsa gorzej niż osa, ta przeklęta mucha!

— Zemdleję a niedaruję — wołała panna Piwonija wpadając z rozpuszczonymi włosami, jak furja piekielna. Wszystkie moje ciocie, babcie, panowie Kobus i Wrona staną w mojej obronie, za nim jeszcze sama w Gazecie Sobkowskiej lub jakim Pamiętniku, będę miała obszerne pole rymami i nie rymami zgromić te heretyckie pokuszenia, przeciw mym dewocyjnym zasadom i tendencjom.

— To znaczy ubliżanie władzy, szymfonować nas urzędników.

— Kupców gildyjnych!!

— Obywateli!

— Pisać o traktjerniach?!!

— Hotelach lub handlach!

— Z taką prawdą mającą tyle złośliwości?!

— Panie konsyljarzu! zmiłuj się daj na silne przeczyszczenie tej szarańczy.

— Ja właśnie nakładałem klapę w lancu— jak mnie ucięła w rękę, tak mi się nieposzykowało. Ledwie raz plije zrobiłem, a dziesięć przygotowanych abcugów przeszły do foranta. Niedość z gazety nie ma dochodów, jeszcze mi w mych interesach familijnych muchy przeszkadzają. Niech djabli porwą całą literaturę!

— Za pozwoleniem—przerwał p. Kutasiński— złóżcie panowie na koszta, ja wystylizuję zbiorową skargę do Prokuratorji lub byłej komisji rządowej i wsadzę muchę za Czerwoną bramę, z za której sam ledwie się wydobyłem.

— Wyborna myśl — Jasiu! bernardyński kieliszek anyżówki, naszemu pokątnemu doradcy, alias mecenasowi.

— Oto jest — a teraz odemnie proszę przyjąć drugi — dodał Jaś — bo i ja również jako kilkokrotny radca i dubeltowy naczelnik, to jest kopytkowego i jarmarcznego dochodu w mieście tutejszem, przez siebie arendowanego, jestem również obrażony.

— Na mój rachunek wsyp mu trzeci — wtrącił ktoś z boku.

Pan Kutasiński wypiwszy kilka sporych kieliszków wódki, mówił:

— Już ja temu poradzę. Właśnie i Dyrdalskiemu prowadziłem następny interes. Sąd poprawczy skazał go na trzy ruble i coś tam kosztów, mówię nie płać. Usłuchał mnie i dobrze zrobił. Wybrałem od niego przeszło siedmdziesiąt rubli na koszta, zaapelowałem; sprawę wygraliśmy i tylko tam coś kilkanaście rubli do kontroli zapłacił. Tak samo i z muchą zrobię, tylko złóżcie państwo na koszta.

— Panie Kutasiński! protektorze wszystkich wędrownych komedjantów, wielki budowniku małych teatrów, przedsiebierco froterowania sal maskaradowych—nasz mecenasie, winkel-konsulencie, pokątny doradco, referencie szarad i różnych nierozwiązanych zagadek — malarzu feretronów i parawanów — zmiłuj się, naucz ją rozumu, tu chodzi o honor całego miasta!!

— Już ja pokażę na swoim, tylko każcie dać anyżówki i składajcie na koszta.

— Jasiu!— anyżówki!— Gdzie chodzi o honor miasta, tam postawić z całą flaszką,—a o kosztach później pomyślimy.

— Ja — mówił p. redaktor:

Gdybym miał mes pistolets,
Com je zostawił na stole;—

tobym jej skrzydła osmalił —ale że nie mam, więc napiszę ogromny artykuł z dodatkami i odsyłaczami, jakiego jeszcze nie było w żadnej gazecie.

— Co pan ze swymi artykułami wyjeżdżasz, których nikt nie czyta. Pańska gazeta głupia tak samo zupełnie jak i pan, a nas muchy tylko z waszej winy kąsają.

— No proszę, to jak widzę Szyller prawdę powiedział w słowach: „*Jedoch das schrechliste der Schreken das ist der Mensch in seinem Wahn*". Ale Szyller miał na myśli ludzi wyższych, nie tak poziome istoty jak redaktorowie prowincjonalni, a mimo tego dowiedziałem się rzeczywistej prawdy, którą mi dopiero tutejszy areopag rozgniewany na muchę, jednomyślnie przyznał, trafiwszy szczęśliwie na me chrzestne imiona.

— W jaki sposób—zapytał ktoś z obecnych.

— Bo jak dawniej mówiono; głupi naczelnik, osieł radca lub cymbał, skąd mogłem domyślać się, że to ja, skoro u nas radców, sędziów, naczelników, dyrektorów, me-

cenasów i t. p. tytułów więcej jak mieszkańców w całej parafji. Naturalnie słysząc te chrzestne imiona, obijające się o me uszy, bardzo łatwo mogłem myśleć, że to który z moich kolegów, nie koniecznie ja sam.

— Co też radca wygadujesz?

— Na mój honor, jakem poczciwy. Gdyby nasze wszystkie honory i tytuły zebrał i podsumował, toby ich było z kilkanaście tysięcy, tak wysoko honorową jest nasza parafja i okolica.

— A czy cholera z tą gazetą! Nas muchy kąsają a oni tu jeszcze u Jasia swą redakcję zakładają, jakby tam mało mieli miejsca gdzieindziej. My tu musimy myśleć o sobie, a nie o waszej gazecie.

— Póki pisze o gazecie to głupstwo, ale jak się weźmie do nas po kolei—to strach!

— I coż o mnie napisze—niby ja się boję czego?

— Że twoja żona utrzymuje kantor plotek bez konsensu, a tyś jej reporterem,—to zapłacicie kontrawencję stępla.

— Gwałtu! a toć tu w każdym domu pełno takich niekonsensowanych kantorów. Jak przyjdzie dopiero płacić kontrawencje—gwałtu!!

— A jak zacznie opisywać nasze rozkoszne okolice, gaje, strumyki, to niejednemu z małżonków wyrosną porządne rogi na głowie, z tych piękności natury. Albo i nie jedna mama, co prawi wszystkim do znudzenia o skrom-

ności swych córek, jak się zdziwi, gdy pocznie czytać o różnych ich tajemnicach, mezaljansach, krzaczkach, gaikach, schódkach, kącikach...

— To tam mniejsza, bo przynajmniej za takie bagatele nie płaci się kontrawencji stępla.

— A jak oni napiszą, że mój Hipcio, kiedy pracował w sądownictwie jako świadek u komornika, kiedy tu jechał, nie mając w czem przyzwoicie wystąpić, nie mogąc pożyczyć nigdzie; więc po cichu zabrał na pamiątkę w jednym znajomym miejscu, tużurek i parę drobiazgów jak zegarek, szpilkę i pierścionek.

— Głupstwo—zwyczajna rzecz—bagatela—wreszcie co było a nie jest — kiedy dziś jest porządnym człowiekiem, jak sobie sprawił niedźwiedzie, nikt temu nawet nie da wiary. Każdy sobie radzi jak umie i potrafi—i on też dla chleba poradził sobie jak umiał.

— Oto ja na nich napiszę satyrę—wtrącił p. Markofresser.

— Wódeczki panu sekretarzowi, za ten szczęśliwy dowcip—zawołano chórem.

— Mój dowcip, znany powszechnie wszystkim, szczególniej z listami jestem bardzo dowcipny. Tak dalece, że z mego dowcipu mam porządny fundusik na wódeczkę z przekąską i papierosikiem, a przy liczniejszej korespondencji to się i na cygaro okroi.

— Ja fetbonuję u siebie sekretarzowi, w swej traktjerni uczciwą porcję flaków, tylko pan napisz na niego, że wynajmując swe pióro żydom, aby szymfonować nas porządnych obywateli, nie długo im będzie świece na szabas objaśniał.

— Nie wielc pomoże—bo jak mu to raz w oczy powiedziałem, to rozśmiał się i odrzekł: że wedle jego przekonania, to daleko zaszczytniej, nie tylko żydom świece objaśniać, ale rynsztoki zamiatać; niż zgrywać się, oszukiwać w karty—i w jakim nie bądź względzie okradać drugich politycznie, choćby w najprzyzwoitszy sposób.

— Gwałtu!... aż to szaleniec, co traci przytomność, umiarkowanie i rzuca się na oślep, kąsa, kaleczy jak wściekły; któremu nikt nie poradzi tylko p. radca Władysław Bronowłoka. On nam napisze na niego taką z kiepska po węgiersku, jak on to umie mięszaninę, à la bigos hultajski z francuskich śmieci przyrządzony.

— To ślachciura stary wycieruch, z wytartem czołem, najlepszy będzie na takie rzeczy. Jak mu za to damy z parę porcji starej odgrzewanej pieczeni, której porządnemu gościowi, już podać nie można, do tego butelkę popłóczek z wina, będzie pisał na wszystko, o wszystkiem i na wszystkich, aż mu pióro będzie skrzeczyć.

— Niby mu to źle z tym. Czerwony jak ćwik.

— Lub kanafarz bernardyński.

— A łakomy na cudze zjadki i wypitki.

— Dla tego też taki tuczny.

— Bo się karmi po cudzych oborach, jak jeździ z komisorjum, uważać z którego komina najlepiej się kurzy. Niby to i jabym tego nie potrafił.

— Djabła tam— trzeba to mieć dobrze wyprawione gardło i strusi żołądek do takich honorów. Tam głowa nic nie nada, ale brzuch,— brzuch porządny, daje kwalifikację i tego ogromnie przestrzegają, wiedząc z doświadczenia, że gdzie brzuch tłusty, tam niezawodnie łeb pusty.

— To też p. Bronowłoka jest zupełnie wykwalifikowanym radcą. Wygląda jak brytan angielski z miny i z czupryny. Mają go też słyszę wziąść do Warszawy, dla przekonania wszystkich, iż niepotrzebnie sprowadzają z zagranicy Florę i Drasala na podziwiska ludzkie, kiedy i u nas w kraju mamy z pana Bronowłoki tak porządnego bałwana, nad którym jeszcze lepiej mogą się ludzie wydziwiać, niż nad jakimi zagranicznymi.

— Dajcie pokój, pochodzi on co prawda z tej poprawnej rasy bałwanów i dla tego też sprowadzili go do Pyskadłowa, by jako mąż wyszedł na radcę.

W trakcie tych konferencji ukazała się Mucha. Zajęci wszyscy tak ważnemi dyskusjami, niespostrzegli tego. Jeden tylko redaktor nominowany i odpowiedzialny, zoczywszy ją swym kobusim wzrokiem, nagle zbladł — dreszcz śmiertelny przebiegł po całem jego ciele, a jako dowód swego niewątpliwego rodu i pochodzenia, choć takowe najsta-

ranniej ukrywał, w nadmiarze przestrachu zapominając o wszelkich formach, zwyczajach i wymaganiach konwencjonalnego świata małego miasteczka, wykrzyknął z całej siły.

— *Aj waj!* — *gewalt* — *gewalt* — *a grojse lew uciekł od menażerjes* — i pędem pobiegł do domu do swojej żony katliczki, gubiąc po drodze perukę, kalosze, parasol, — wpadając bezustannie w coraz większe po drodze kałuże błota.

Zaalarmowani wszyscy w ten sposób przez organ miejscowy, na jego zatem powagę i odpowiedzialność, każdy jak mógł uciekał z knajpy od Jasia, wołając machinalnie.

— Gwałtu — Mucha — Pork — Świnka — Baszi-bużuk — Robert-macair — Chouriner — warjat — wściekł się i t. d. Sam Jaś, jako również niejednokrotny radca, drapnął do piwnicy i ukrył się za beczką hungaricum, z której wszystkie wina z różnych lat i w rozlicznych gatunkach, codziennie butelkami do swego sklepu sprowadzał.

W ten sposób opróżniła się knajpa Jasia wcześniej niż zwykle, leżeli w niej tylko pijani Kutasiński i Markofresser, a do ich zwykłego kompletu niedostawało jedynie pana radcy Bronowłoki, który nieprzewidując gratki tak łatwego upicia się cudzym kosztem, wyjechał właśnie w tym celu na komisorjum.

TANDETA.

Psiechodzowane aber git.

* * *

Skoro jak cię widzą tak cię piszą, zatem nie wierz aby do ludzi trafić nie było można; trzeba tylko powoli próbować i ostróżnie. Wsadź mu pudełko cygar, potem piankową cygarniczkę z bursztynem, wreszcie złap go na śniadanko do handelku. Ludzie są ludźmi, przy kieliszku znajdzie się humorek a jak go rozczulisz, wtedy śmiało pakuj w łapę pięćdziesięciorublówkę i już go uplątasz, a potem co chcesz z nim zrobisz. Mówię ci tylko, że należy działać powoli, nieznacznie i ostróżnie; ludzie są zawsze ludźmi i lubią aby o nich jaknajlepiej z pozoru pisali, trzymaj się więc tego, czego dowiodła z dawien dawna wypróbowana skuteczna praktyka. Nie tak straszny djabeł jak go ma-

lują, a cnota toć przecie jeszcze nie djabeł, nie lękaj się do niej zbliżyć, a zbliżywszy się, uchwyć za poły i trzymaj wytrwale. Pamiętaj, że ma żonę i dzieci a podobno biedny, gdzie więc zasadą życia jest; jak cię widzą tak cię piszą, tam łapowe jest aureolą cnoty.

* *
*

Dowcip wyrabiany na termin, bywa zwykle jałowy;— dla tego też wiele pism mających pretensję do dowcipu, najczęściej są go pozbawione z braku dobrego humoru.

* *
*

Już to panie, nie ma nic łatwiejszego jak zostać literatem i być zaliczonym do istot atramentowych, żywiących się makulaturą. Wszelkie inne zajęcie, tym więcej powołanie wymaga pewnej nauki, doświadczenia, wprawy;—dla wielu zaś mieniących się być literatami, nawet znajomość elementarnych zasad grammatyki lub ortografji jest rzeczą zupełnie zbyteczną. Nie dziwota zatem, że u nas namnożyła się tak wielka liczba belletrystów, literatów, powieściorobów, zwłaszcza od czasu gdy Hofmanowi udało się obałamucić kota, który wcale nie złą powiastkę po niemiecku wydrukował.

* *
*

Możemy zapewnić panów konserwatystów, ultramontanów i wszystkich im podobnych, niewiedzących jakie nam

ideały i bóstwa sprowadzi nowy systemat Darwina, że podobnie jak dotąd owym ideałem i bóstwem będzie tak samo **złoto**. Ta tylko nastąpi zmiana, że antropomorfizm zamieni się w okrągłą blaszkę opatrzoną stęplem właściwym, wyrazy zaś *ideał*, *bóstwo*, *poświęcenie*, *ofiara*, *ludzkość*, *cnota*, *honor*, *wiara*, *sumienie i t. p.* przestaną być narzędziem ascetów, fanatyków, lichwiarzy, wydzierców cudzych fortun, przecherów i t. p. gadów społecznych, eksploatujących je dotąd na swą wyłączną korzyść, kosztem całego ogółu.

* *
*

Cukier wprawdzie jest słodki, ale temu biada,
Kto często i nad miarę cukrem się objada.

Tak samo i ten, co przyzwyczaił swe zęby do gawędziarskich ciastek, nie zdoła już przegryść nimi twardej skorupy orzecha, pod którą mieści się ziarno prawdziwej mądrości i wiedzy.

* *
*

Pewien bibljognosta utrzymuje, że najliczniejszy zastęp krytyków i recenzentów mamy w kwestjach dotyczących literatury i życia społecznego, pisanych zwykle z całą żarliwością i namiętnością dochodzącą nieraz do ostateczności. W przedmiotach nauk ścisłych, jak matematyka, medycyna, w ogóle nauki przyrodnicze a nawet historja i filozofja, słowem w tych wszystkich gułęziach nauk i wiedzy

gdzie bez gruntownej znajomości rzeczy, rozprawiać nie można, recenzentów lub sprawozdawców nader szczupły zastęp, a wszelkie ich dysputy, nacechowane powagą, godnością i umiarkowaniem. Z zestawienia tych danych, ów bibljognosta twierdzi, że u nas zupełny brak nietylko zamiłowania pracy, ale i gruntownej nauki. Panowie literaci, recenzenci, sprawozdawcy, kronikarze etc. z całym swym *fac-totum* zerżnijcież go za to, gdyż prawda zawsze w oczy kole.

DONIESIENIA I OGŁOSZENIA

Kantor Komisowo-Informacyjno-Pośredniczący, Próśb i Tłumaczeń oraz wszelkich Zleceń.

JOHANA BLAGENMACHER

W obec tak przerażająco-wzrastającej liczby pism perjodycznych, okazała się również i gwałtowna potrzeba wszelkich dlań materjałów i różnorodnych towarów dla wypełniania niemi próżnych miejsc na ten cel przeznaczonego papieru. Podpisany mając na widoku, tak samo jak każdy z jego kolegów, nie swój własny zysk osobisty, ale jedynie dogodność

publiczną, po osobistem porozumieniu się z znanym literatem p. Witalisem Puzderko, wysługującym się z korzyścią w wielu wydawnictwach i redakcjach z powszechnem uznaniem;—pod jego wyłącznie kierunkiem i nadzorem, otworzył w swym Kantorze oddzielny wydział wszelkich korespondencji tak krajowych jako i zagranicznych, przeznaczonych wyłącznie dla użytku pism miejscowych.

Wszelkie korespondencje wyrabiane w mym Kantorze nosić będą na sobie cechę osób wysoko akredytowanych w najskrytsze tajniki gabinetowe, poufnych przyjaciół ministrów, zwierzających się im z swych planów, lub wprost zasięgających rady od mych korespondentów. Dla sprawienia tym większéj iluzji czytelnikom, każdy z mych korespondentów, uzdolnionym jest w jednym dniu nadesłać odpowiednie korespondencje z Pekinu, Grenlandji, Nowego-Jorku lub Saskiéj kępy.

Za umiarkowanem przeto wynagrodzeniem, na zamówienia Szanownych Redakcji, zobowiązuję się dostarczać we wszelkich przedmiotach najróżnorodniejszych korespondencji nietylko z Berlina, Paryża,

Londynu,— ale również z Ryczywoła, Kiernozi lub Pacanowa.

Tym sposobem urządzona przeze mnie fabryka korespondencji na wielką skalę, uwolni nie jednę z redakcji od fuszerowania ich w swym biurze, co częstokroć dla braku pod ręką zdolnego czeladnika, nie zawsze z zadowoleniem kundmanów, niejednokrotnie praktykować się zwykło.

Oprócz téj dogodności, Kantor mój pośredniczy w dostarczaniu wszelkich artykułów jałowych. Niemniéj przy pomocy zdolnych robotników mających powszechnie wysokie uznanie, zajmuje się ich nicowaniem, przerabianiem, przekręcaniem i t. p. słowem w całéj téj operacji wyręcza Redakcje, stanowiąc niejako, ich alter ego. Nabyte w mym Kantorze artykuły, zdołają odpowiedzieć najwyszukańszym żądaniom, a głównie jako produkowane hurtownie za pośrednictwem maszyn, są nierównie tańsze, niżeli wyrabiane ręcznie i na pojedyncze potrzeby.

Również dla użytku panów literatów wypisaną została odpowiednia liczba pauprów i uliczników dla obrzucania się wzajem błotem, lub rzucania na siebie

rozmaitych skandalów. Tę ważną dogodność dla literatury tegoczesnéj, sprawiedliwie przez ogół ocenionym zostanie, gdy dla braku odpowiednich ku temu celowi uliczników, w nastręczających się okolicznościach, niektóre z naszych powag i znakomitości literackich, osobiście uczestniczą. Za stósownem odtąd wynagrodzeniem, Kantor mój przyrzeka jak najsumienniéj ich wyręczać.

Wędki najnowszéj konstrukcji, do łowienia prenumeratorów, nietylko w końcu kwartału, ale nawet w początku każdego miesiąca, wkrótce są spodziewane.

Z Uszanowaniem

Johan Blagenmacher.

Kandydat umiejętności wyzwolonych. Spadły z etatu świadek od komornika b. Radca podwórza cmentarnego.

STŁUCZONE ORULARY W CZASIE WALNEJ BITWY HUMORYSTÓW NA PIĘŚCI I KUŁAKI, SĄ DO OBEJRZENIA W KAŻDYM CZASIE BEZ WŁOŻENIA NAWET DO PUSZKI ŻWYCZAJNEGO **„co łaska“** GDYŻ LEKKIE SKALECZENIA PONIESIONE NA CYFERBLATACH PRZEZ STRONY WOJUJĄCE, OD DAWNA ZAGOJONEMI ZOSTAŁY.

Rodowity francuz świeżo przybyły z Paryża, gdzie pozostawał w obowiązkach starszego garsona, pragnie się umieścić za nauczyciela języka francuskiego, lub do konserwacji w jakim znaczniejszym domu.

Wykwalifikowany artysta sztuk pięknych, mianowicie magister krawiecki i rzeczywisty student mydlarski, następnie redaktor odpowiedzialny, znany powszechnie humorysta, satyryk, jowialista, i t. d. obecnie poszukuje miejsca za markiera, przy którym z bilardów miejscowych lub zamiejscowych.

Skład Główny

wszelkich wyrobów najświeższej

RYMARSZCZYZNY

z patentowanej kuźni wyborowych poezji,

KLETA KLEKRACKIEGO.

Asortyment przeznaczony dla pp. handlujących, po-

sługiwać mający do umieszczenia go na znakach sklepowych czyli szyldach.

Magazyn mód bardzo tani
Gdzie każda łaskawa pani;
Znajdzie koki i turniury
Pasowane do figury.
Najmodniejsze dziś peplony
I powłóczyste ogony,
Za *en gotiu* się sprzedają.
A które z dam jej nie mają,
Niech jednę z mych *rad* przeczyta,
Dowie się skąd wziąść—i kwita.

Poemat niniejszy, również z korzyścią zastosowanym być może w handlach bławatnych towarów.

Dla galenteryjnych zaś, lub norymbergskich bardzo stosowny będzie:

Handel żelaza ze skórą
Cwajnos z Łapikurą.

Na żądanie mogę zrymować z Babiągórą lub Burczychmurą, za zwrotem jedynie kosztów na podobną przeróbkę wyłożonych.

Dla pp. Fryzjerów jako nieodstępnych warunków tualety damskiej, przygotowałem również stósowne napisy poetyczne jak między innemi:

Tu golą brody
Wedle najświeższej mody

Koki krepują,
Pomadują,
Perfumują
I brzytwy wecują.

Poezja niniejsza również z korzyścią i do razur felczerskich może być zaasimilowaną.

Oprócz licznego zapasu poezji, których wyjątki jako próbkę mego talentu powyżej zamieściłem, rękodzielniczy mój zakład wszelkiego rodzaju Rymoróbstwa przysposobił również znaczny zapas napisów na monumenta, nagrobki i t. p. dla użytku pp. kamieniarzy, kantorów zleceń pogrzebowych, osób prywatnych i t. p. z którymi polecam się względom JJ. WW. i WW. Kundmanów, zaszczycających mnie swymi obstalunkami.

Na model przedstawiam parę.

D. O. M.

Tu leży panna Piwonija
A na jej grobie biała lilija.
Znana w parafji wierszokletka
A od swej cioci wielbiona poetka.
Ten wspaniały nagrobek,
Stawił jej wierny druh i parobek;
Jan Kapizdran Wrona.—
Z Białogona.

Na obstalunek mogę zesforować „*wronę*“ niekoniecz-

nie z „*ogonem*“ ale i z „*gawronem*“, tak jak **„piorun“** z „*kołtunem*“.

D. O. M.

Tu leżą jasne zwłoki,
Władysława Bronowłoki;
Radcy kołowrotu zamiejskiego,
Prezesa szlabanu mostowego.
Który gdy nie grał w karty, na fryców polował;
A kiedy go wierzyciel z wioski eksmitował;
Pisał przeciw lichwiarzom, traktat o kredycie;
W którym swą nieudolność dowiódł należycie.

Magazyn mój umieszczony we wszystkich kieszeniach własnoręcznie nicowanego paltonu, zaopatrzony jest ciągle w różne najnowszej konstrukcji i mody najświeższe poezje, posługujące do wszelkich potrzeb domowych i kuchennych; z któremi mam zaszczyt polecić się światłej publiczności i humorystom perjodycznym i nieperjodycznym.

Wszelkie moje wyroby poetyczne, sprzedaję po nader umiarkowanych cenach, mianowicie: łokieć bieżący wierszy każdego bez wyjątku poematu, najprzyzwoiciej usforowanego, zaopatrzonego w końcówki odpowiednie, od 75 k. do rubla. Handlującym zapewnia się stósowny rabat. Wymiar odbywa się na łokieć redakcyjny, dla dogodności publicznej.

Paszkwile, pamflety i reklamy wyrabiają się jedynie na obstalunek, za oddzielnem umówionem wynagrodzeniem

których cena, ze względu na mogące przytrafić się ewentualności, jakiemi są: mordówka, pyskowe, obicie skóry, poturbowanie boków i interwencja Pawiaka, są stosunkowo nieco droższe, ale za to w dobrym gatunku, najczystszej wody i niekłamanego ciepła.

Polecając się łaskawym względom światłej Publiczności.

Zostaję z uszanowaniem

Kl. Klekracki.

Patentowany *Rymorób* i ilustrowany nie jednokrotnie na obu policzkach redaktor *dziennika* **Drapichrust**.

!!! Nader ważna wiadomość !!!

Fabryka Kalejdoskopu wyrabianego i drukowanego w Warszawie dla rozweselania i zasępiania umysłów, pragnąc rozszerzyć zakres swej dotychczasowej działalności, weszła w stosunki handlowe z p. Johanem Blagenmacher. Na mocy zawartej umowy, wszelkie wyroby pochodzące z jego renomowanego powszechnie kantoru, opatrzone firmą Kalejdoskopu jako pochodzące wprost z naszej fabryki sprzedawanymi będą. Na próbę zamieszczamy następne korespondencje po stósownem ich oszlifowaniu i opucowaniu w naszej fabryce, przez właściwego fertigmajstra

Szanowny Kalejdoskopie!

Jedna z gazet doniosła w właściwym czasie, o wykradzeniu za granicą trzynastoletniej pensjonarki, przez piętnastoletniego gimnazistę. Jako dowód, że i nasze śpiczaki nie dają się w tym względzie wyprzedzić zagranicznym, przesyłam autentyczny list, podniesiony w tych dniach na śmietniku.

Łączę wyrazy etc.
Stały Prenumerator.

Dan w Łysinie,
Mca Nowembra drugiej lunacji.

Kochana Niusiu !

Nieuwierzysz w jakiej jestem rozpaczy!! — Ach!! nieszczęśliwy!!! nie mogę uwielbiać twych cudownych wdzięków— gdyż siedzę w kozie od samej pauzy!!...

Zajęty twymi wdziękami, ani się spostrzegłem, jak wyrwany zostałem do lekcji i zamiast *scriba*, *scribae* począłem odmieniać: *niusia*, *niusiae*, *niusiam* i za to przeklęty wokabuła wsadził mnie do kozy. Osądź sama co to za niesprawiedliwość! Jakbym ja i bez łaciny kochać już nie umiał?!! a gdybym miał wąsy i bródkę, czyżbym nie mógł zostać tak porządnym obywatelem jak wielu innych?! Wreszcie na co mi daremnie zaprzątać sobie głowę podobnemi bredniami jak łacina, mogąc o czemś mądrzejszym pomyśleć.

Doprowadzony do tej ostateczności chciałem popełnić samobójstwo, aby mu łeb kałamarzem roztrzaskać; lecz z obawy abyś po mojej śmierci bardzo niepłakała, zrobiłem z siebie tę ofiarę i poszedłem do kozy.

Moja Najdroższa Niusiu! twój kochający cię Kicio, siedzi głodny w kozie!! Zaklinam cię na imie naszej miłości, ulituj się nad nieszczęśliwym i w dowód swej bezinteresownej miłości i przywiązania bez granic, przynieś mi bułkę i serdelek. Tylko zmiłuj się ostróżnie przyjdź pod okno z bułkami, aby cię stróż niezobaczył, bo jakby poskarżył przed inspektorem, to ojciec twojego dziecięcia, którego zakład miłości nosisz w swojem łonie, mógłby dostać rózgą.

Oczekując jaknajspieszniej tego prawdziwego dowodu miłości z twej strony.

Twój szczerze cię kochający

Kicio.

Odpowiedzi na listy, zaczepki i plotki pokątnie rozsiewane.

Panu Hil.... Za okazaną nam życzliwość, wedle stereotypowej formy: szczerze dziękujemy, z rad jego wszakże niemyślimy korzystać. Piszesz nam pan, abyśmy Kalejdoskop starali się przyozdobić stosownemi ilustracjami, dla nadania mu większego interesu. Właśnie tych mniemanych *ozdób* unikamy i unikać systematycznie będziemy na przyszłość jaknajstaranniej, uważając wyłącznie pióro za całkowite i samoistne narzędzie, do wypowiadania zdrowych myśli. Co wypowiedziane istnie i dobitnie, obejdzie się bez rysunku, drzeworytów i wszelkich ilustracji. Kaleki tylko i niedołęgi prowadzają się parami.

Panu Korn.... Bitwa humorystów na pięści i kułaki odbyła się z wielkiem powodzeniem stron wojujących. Wiadomości otrzymane z placu boju, jednomyślnie utrzymują: że to był obchód uroczystości *wzajemnego pasowania się, do* **godności literackiej z powszechnem uznaniem**

Pani Z. W. X. Spór jaki wyniknął między dwoma redaktorami w jednym z tutejszych ogródkowych teatrów, zakończyła interwencja miejscowego markiera.

Panu Trztyp... Niewiemy bynajmniej szczegółów jakie towarzyszyły *wyranżerowaniu* z resursy autora owych *komedji i powieści;* — z wiarogodnego atoli źródła poinformowani jesteśmy, że operacja nastąpiła *drzwiami*, gdyż jako w porze zimowej, wszystkie okna bywają szczelnie zamykane.

TREŚĆ.

!!! Interesująca wiadomość !!!

Fabryka **KALEJDOSKOPU I. L. KACZKOWSKIEGO**, podaje do publicznej wiadomości, że w Zakładach powyższej firmy, wkrótce wyrobioną zostanie **PANORAMA**; przedstawiająca różne **humorystyczno-satyryczne sceny z życia mieszczańskiego**, mające niejako pewien związek z szkicami pomieszczonymi w niniejszym **Kalejdoskopie.**

Wszelkie zamówienia, obstalunki lub zlecenia, nie tylko z prowincji, ale nawet z Warszawy; z powodu nieuorganizowanej dotąd nie tylko Centralnej Kancellarji ale nawet i pobocznych, nie zanominowania Dyrektorów, Buchhalterów, Rachmistrzów, Kasjerów i innych urzędników Zakładu,—nie przyjmują się. Interesowani przeto mający zamiar nabyć zawczasu potrzebną dla siebie ilość rzeczonej **Panoramy**, poinformowanymi będą w właściwym czasie o wszelkich warunkach kupna i sprzedaży, w zwykłych ogłoszeniach księgarskich; gdzie również i dla panów handlujących właściwy rabat zapewnionym zostanie.